TYGODNIK ILVSTROWANY

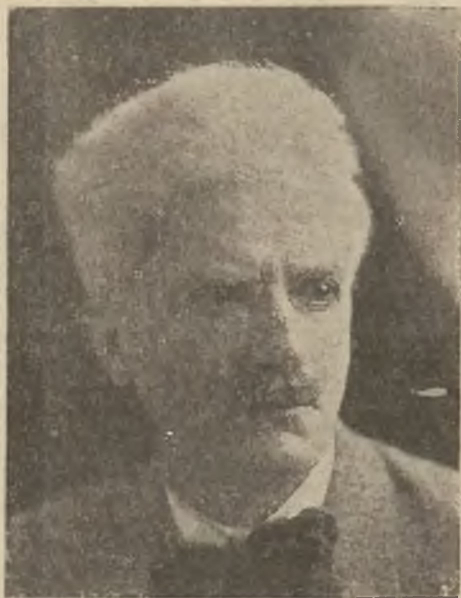
FAMVLVS

30 GR.



27 luty — 6 marzec 1927 r. WARSZAWA—KRAKÓW—LWÓW—POZNAŃ—WILNO—GDAŃSK Rok I. Nr 3

Z MOJEJ KARJERY...



Andrzej Strug

III

Do obecnego numeru udało nam się uzyskać wywiad u rozrywanego ostatnio laureata nagrody im. Elizy Orzeszkowej, Andrzeja Struga.

Jednocześnie podajemy ciekawe zwierzenia cenionej przedstawicielki literatury p. Zuzanny Rabskiej.



Zuzanna Rabska

Andrzej Strug

Jeżeli, jak utrzymują, dzieła Sienkiewicza wpłynęły na bojową fantazję młodocianych obrońców drugiej Saragossy — Lwowa, to w równej mierze śmiało można powiedzieć, iż dzieła Struga zaprawiały współczesne pokolenie w twardej pracy podziemnej, której przyświecał ideał walki o niepodległość Ojczyzny. Nic też dziwnego, iż Andrzej Strug, zasłużony jej pionier, zarówno w dziedzinie osobistego czynu, jak i utalentowanego pióra, zaczął pisać na Syberji, i od tego zaczyna swe opowiadanie:

— Byłem zesłany do Archangielska, dokąd wysłano mnie w r. 1895 za robotę konspiracyjną z 3-ciego kursu agronomji w Puławach. Oczywiście, w drodze na Sybir, gdzie miałem przebyć 3 lata, przeszedłem przez X pawilon Cytadeli Warszawskiej.

Zacząłem pisywać w Archangielsku bardzo nieśmiało i w tajemnicy przed innymi zesłańcami, żeby broń Boże, ktoś się nie domyślił o moich aspiracjach.

Po powrocie do kraju, w roku 1901, jako członek P.P.S., zacząłem pracować w kółkach robotniczych.

W tym czasie, w 1901 roku, napisałem rozprawę o Żeromskim i posłałem ją na „Konkurs charakterystyk literackich" we Lwowie, urządzony przez Towarzystwo im. Sienkiewicza. Prezesem ówczesnym jego był Jan Pawlikowski. Jury przyznało mi pierwszą nagrodę. Odbitka tej pierwszej mojej drukowanej pracy literackiej wyszła w 1901 r.

Następnie studjowałem na uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie filozofję i nauki społeczne, biorąc również udział w pracy społecznej. Z Krakowa pisywałem krytyczne prace literackie w wychodzącym w Warszawie tygodniku literackim „Ogniwo", redagowanym wówczas przez obecnego senatora p. Posnera.

Pierwsze moje opowiadanie beletrystyczne ukazało się w dzienniku krakowskim „Naprzodzie" w roku 1905.

W tym to czasie rozpoczęła się rewolucja w Polsce, podczas której prowadziłem konspiracyjną robotę wiejską. Zostałem ponownie aresztowany i uwięziony w Brześciu, gdzie przesiedziałem kilka miesięcy. Po więzieniu wyrokiem sądowym skazany zostałem na opuszczenie granic imperjum Rosyjskiego.

Pojechałem do Paryża.

Tu swobodnie oddałem się właściwej pracy literackiej. W roku 1908 wyszła pierwsza moja książka „Ludzie podziemni", a w latach późniejszych, pozostałe dwa tomy.

W roku 1910 napisałem i wydałem „Dzieje jednego pocisku" i „Portret". W trzy lata później w 50-tą rocznicę Powstania Styczniowego wydałem zbiór opowiadań p. t. „Ojcowie nasi", poświęcony powstańcom r. 1863. W 1914 roku napisałem „Pieniądz".

— Czy Paryż, jako miejsce pracy, podobał się Panu?

— Tak, Paryż daje, jak zresztą twierdzą wszyscy, doskonałe warunki do pracy. Porewolucyjna emigracja była licznie reprezentowana, byli tam Żeromski, Sieroszewski, Lange, Górski i t. p. Współżycie emigracji literackiej było bardzo miłe. Sieroszewski i ja należeliśmy do „Strzelca", a gdy wybuchła wojna europejska, znaleźliśmy się w legjonach, w których z początku służyłem w piechocie, a potem w jeździe. Wskutek choroby w grudniu 1914 roku poszedłem do szpitala i do czerwca 1915 r. leczyłem się w Zakopanem. Następnie znów poszedłem na front.

To samo powtórzyło się i w grudniu tegoż roku — wskutek choroby zostałem zupełnie zwolniony z legjonów.

W 1916 r. napisałem w Zakopanem „Chimerę“ powieść, w której streszczały się nasze aspiracje wolnościowe przed wybuchem wojny.

W r. 1917 przybyłem do Warszawy, gdzie zacząłem pracować jako referent polityczny w zakonspirowanej Komendzie Naczelnej P. O. W. Działalność literacka moja w tym czasie ograniczała się do redagowania potajemnie odezw peowiackich.

— Podobno wyjeżdżał pan wówczas?

— Tak, w r. 1918 na rozkaz zastępcy Głównego Komendanta P.O. W. Śmigłego, pod fałszywem nazwiskiem wyjechałem do Kijowa, a następnie do Moskwy celem nawiązania stosunków z przedstawicielami Entente'y. Udało mi się z wielkim trudem nawiązać styczność z misjami wojennemi Anglji, Włoch i Francji, głównie z szefem misji francuskiej gen. Lavergne. Z początkiem przewrotu bolszewickiego, po zabójstwie hr. Mirbacha, misje zaczęły opuszczać Rosję. Byłem wtedy świadkiem powstania „es-erów“ i w sierpniu 1918 r. zdecydowałem się opuścić Bolszewję.

Po powrocie z tej misji złożyłem raport Śmigłemu we Lwowie, a ponieważ w rejonie okupacji niemieckiej nachodziła mnie wciąż „feldpolizei“, osiedliłem się w Krakowie, a następnie w Lublinie, gdzie brałem udział w rozbrajaniem austryjaków.

Do literatury wróciłem w końcu 1920 r. Wydałem wtedy „Odznakę za wierną służbę“, „Mogiłę Nieznanego Żołnierza“, „Kronikę Świeciechowską“.

Na zakończenie muszę dodać, że narówni z literaturą zajmowałem się sprawami społecznemi — tak było zawsze i pozostanie do końca...

— A nad czem pan pracuje obecnie?

— Opracowuję cykl opowiadań z wojny światowej, z którego pierwsze opowiadane „Klucz przepaści“ drukował „Tygodnik Ilustrowany“. W opowiadaniach tych poruszone będą mniej znane problematy, które wykazują okropność zjawiska wojny.

M. G.

Zuzanna Rabska

— Zaczęłam pisać, będąc podlotkiem — tak rozpoczyna swój łaskawie zaofiarowany „Famulusowi“ wywiad p. Zuzanna Rabska — pod wpływem beletrystyki francuskiej. Pierwszą moją nowelę w r. 1902 drukowała „Biesiada Literacka“, wychodząca pod redakcją W. Maleszewskiego. Nowela nosiła tytuł: „Dobre cierpienie“. Redaktor dorobił do niej point'ę z łezką, co mnie oburzyło...

— A co panią popchnęło do twórczości literackiej?

— Atmosfera, wśród której wyrosłam. Wykształcenie odebrałam domowe, ale to, czego mi nie dały uniwersytety i doktoraty, dała mi lektura. Od wczesnego dzieciństwa żarłocznie połykałam książki, uznając metodę eklektyczną. Czytałam księgi filozoficzne, podróżnicze, poezję, beletrystykę w czterech językach. Można śmiało powiedzieć, iż wychowałam się „w cieniu bibljotek“, miał bowiem znaczną bibljotekę mój dziadek i ojciec. Obcowanie z księgami wyrobiło we mnie żyłkę bibljofilską. Interesuje mnie nietylko dusza książki, ale i jej ciało...

— O ile wiem, przyczyniła się pani do powstania towarzystwa bibljofilów polskich w Warszawie?

— Tak jest, byłam jedną z jego inicjatorek. Jeździłam prócz tego parokrotnie z odczytami o miłośnictwie ksiąg w Polsce za granicę. Książka moja, dla której mam wyjątkowy sentyment, to „Magja książki“, czyli 33 sonety o książce. Wyszła w roku 1925.

— A podróże, których pani odbyła tyle, nie miały wpływu na rozwój jej twórczości literackiej?

— Oczywiście, że tak. To, czego nie dały mi książki, dopełniły podróże. Zwiedziłam całą Europę, przebywając dłużej w wielkich środowiskach kultury, jak Paryż, Londyn i Berlin. Jest we mnie jakiś pęd do podróży, który odzywa się najsilniej wiosną. Prawie każdego roku wyjeżdżam do Włoch, robię na miejscu notatki, spisuję wrażenia. W ten sposób powstała książka „Italja i wiosna“, która wyjdzie niebawem. Czytelnik osądzi, czy jest w niej więcej Italji, czy wiosny...

— A Tunis, gdzie spędziła pani czas pewien?

— Tak, byłam tam w 1914 roku. Podróż ta wywarła na mnie niezatarte wrażenie. Egzotyzm jej, barwność, rozmaitość pobudziły silnie moją wrażliwość twórczą, dla której do tej pory nie znalazłam jeszcze ucieleśnienia w literaturze. Myślę o pisaniu powieści, której tłem byłby Tunis.

— Czy jednak nie ujmie pani tego w swoich pięknych nowelach, w których się pani tak lubuje?

— Być może... Nerwowość wrodzona nie pozwalała mi dotąd pisać powieści. Jestem wierna formie nowelistycznej, może niesłusznie sądząc, iż dobra nowela lepsza od złej powieści. Stąd też powieść „Dziecko wojny“, jedyna w moim dorobku literackim, nie podobała mi się, mimo iż spotkało ją życzliwe przyjęcie i tłomaczona została na język czeski, a obecnie na francuski. Napisałam ją, mając więcej na względzie cele pedagogiczne, niż artystyczne, bo żal mi było wykolejonych egzystencyj młodych dziewcząt podczas wojny, których matki romansowały po lazaretach.

— A o pełnych wdzięku i subtelności poezjach swoich nie raczy pani powiedzieć mi choć słów kilku?

— Owszem... Wśród nich największą wagę przywiązuję osobiście do zbiorku poezyj p. t. „Miłość mówi“, zawierającego „sonety do matki“. Podyktował je ból po stracie matki: najdroższego przyjaciela mego życia. Krytyka według mnie nie zrozumiała, czem były te sonety, i nie podniosła dostatecznie ich wartości.

— A dziennikarstwo czy nie przeszkadza pani?

— Dziennikarstwo, które jest wrogiem literatury, pochłania, niestety, obecnie mój czas. Zmusiły mnie do tego rodzaju pracy po śmierci męża warunki materjalne, łatwiej bowiem wyżyć z dziennikarstwa, niż z literatury. Do najcięższych mych obowiązków zaliczam dziś czytanie książek, o których mam pisać recenzje, a które mnie nie interesują. Jak na urągowisko patrzą na mnie z półek bibljotecznych w ciszy mego gabinetu moje ukochane, z pietyzmem dobierane książki, do których lubię wracać, na co teraz niema czasu. Pisanie „na efekt“, z myślą o czytelniku męczy mnie... Zaprawiałam się do dziennikarstwa pod kierunkiem męża mego ś. p. Wł. Rabskiego, dla którego pióra miałam

kult od czasów najdawniejszych. On to kazał mi przedewszystkiem baczyć na „czystość" stylu, na jasność i jędrność polskiego słowa. Odczytuję po dziś dzień jego felietony, aby nabrać owej czystości i jasności języka. Jeżeli popełniam nietakt, chwaląc „męża", niech mi to będzie wybaczone...

— A dla dzieci pisuje pani?

— Tak... Bardzo lubię pisać dla dzieci. Jest to dla mnie prawdziwe wytchnienie. W miarę jak rosła moja córeczka, pisywałam książki, zrazu dla młodszych, potem dla starszych dzieci. Zaczęłam od „Tajemnic Łazienek" (marzę o przeróbce tej książki na scenę), skończyłam narazie na opowieściach harcerskich „Pod harcerskim sztandarem", które wyszły w „Książkach Błękitnych".

Na tem kończymy interesujący wywiad z p. Zuzanną Rabską, wytworną poetką i literatką, która natalentowanem piórem swojem służy piśmiennictwu ojczystemu we wszelkich jego działach.

F. M.

Plebiscyt „Famulusa"

Jakich kobiet nie lubią współcześni mężczyzni?

Jakich mężczyzn nie lubią współczesne kobiety?

Z tem wiecznie żywem i ciekawem pytaniem zwracamy się do wszystkich naszych Czytelniczek i Czytelników, spodziewając się ogólnego zainteresowania i licznych odpowiedzi.

Temat stary, ale i nowy jednocześnie.

Warunki powojenne zmieniły nasze gusty, upodobania i stosunki. Zmieniły się poglądy i obyczaje. Czarne niejednokrotnie stało się białem, a białe czarnem. Ostatnie lata więcej, niż jakikolwiek inny okres, zaważyły na szali życia.

Plebiscyt nasz poza interesującym tematem może się także przyczynić do rzucenia światła na to zawsze żywotne pod względem obyczajowym zagadnienie.

Piszcie więc!

Aby zachęcić ogół naszych Czytelniczek i Czytelników do wzięcia udziału w plebiscycie, zwróciliśmy się również o odpowiedź na postawione pytania do szeregu subtelnych znawców duszy ludzkiej — literatów i artystów, których zdania i opinje kolejno pomieszczać będziemy.

Redakcja



KARTKI Z RAPTULARZA!

PIŁKA NOŻNA CZY KSIĄŻKA? Dobrze jest wprawiać się w kopanie. Krzepną uda, tężeje ciało, rozwija się siła fizyczna. Zwłaszcza, jeżeliby przyszło kiedykolwiek stanąć w szrankach bojowych z wrogiem, walory te są bardzo do niepogardzenia. Dobre kopnięcie wroga jest rzeczą niezwykle cenną i nader pożądaną w skutkach.

Ale nie wynika stąd jeszcze, aby tylko kopać, rozwijając kończyny dolne, ponieważ i górnym członkom ciała także się coś należy. Samo kopanie tylko otrząsa mózg i ubija jego warstwy. Aby więc nie stwardniał, należy mu się książka, która doskonale użyźnia jego glebę.

Niestety! Jak się okazuje, młodzież nasza, i ta dorastająca i ta już dorosła, im więcej kopie, tem mniej zagląda do książki.

Zatrważający obraz jej umysłowego ubóstwa dał nam niedawno jeden z doświadczonych pedagogów na ostatnim zjeździe kierowników szkół średnich, który się odbył w Warszawie. Młodzież nasza, kończąca szkoły, jest uboga na duchu, nieciekawa wiedzy, nieinteresująca się nauką, sztuką i literaturą — słowem obca temu wszystkiemu, co stanowi istotę i wartość treści ludzkiej w człowieku. Brak poczucia cnót obywatelskich, zamiłowań społecznych, ideałów, ożywiających pracę i czyny stanowi o tej pustce wewnętrznej, z jaką wkracza w życie. Jedyne zainteresowanie to sport i rozrywki fizyczne, które oniemal zupełnie wyparły książkę i lekturę.

Smutne...

Czas w imię dobra przyszłych pokoleń zadzwonić na alarm.

Sport, uprawiany choćby z najwyższym entuzjazmem i zamiłowaniem, lecz w miarę, rozwija i kształci, lecz, gdy się staje jedyną treścią życia, prowadzi — powiedzmy to wyraźnie i mocno — do schamienia.

POLSKA W FILMACH. Czy może być świetniejszy sposób propagandy własnego kraju i wśród swoich i wśród obcych, niż film, przesuwający na ekranie wszystkie jego uroki, piękno i osobliwości?

Dobrze więc się stało, iż nasza międzyministerjalna podkomisja filmowa kończy wreszcie tak dawno oczekiwany i potrzebny przegląd filmów z widokami Polski. Ujrzymy je wkrótce na ekranach.

Przydadzą się i to bardzo! Tak w gruncie rzeczy mało znamy swój kraj, tak wielu nam się zdaje, że Polska to Warszawa, czy Poznań, czy Kraków, czy Lwów, czy Wilno, czy Gdańsk. A są i tacy, którzy już nic nie widzą nawet poza własną Pipidówką.

Niechże więc kręcą się filmy z Polską i niech unaocznią, że Polska jest piękna, bogata i potężna nie tylko w szczegółach, lecz przedewszystkiem w swej sharmonizowanej całości.

KARNAWAŁ SIĘ KOŃCZY REAKCJĄ PRZECIW ZBLAZOWANIU. Dziś, dziś, dziś!... O nie, to już należy do przeszłości siarczysty mazur, w którym polska zadzierżystość zespoliła się ogniem i temperamentem narodowego charakteru, zamarł i zesztywniał, nieśmiało wychylając się z kąta, jak pasierb lub przybłęda. Modne charlstony, black-bottomy i blues'y, imitujące wyciąganie nóg z błotnej kałuży lub inne tego rodzaju murzyńskie zalotności, wyparły go i wygnały z własnego domu. Zblazowane ruchy, leniwe ocieranie ciała o ciało, stąd też i kończy się karnawał taki sam zblazowany, nieruchawy i leniwy, jak i dominujące w nim modne tańce...

— Jeżeli kto nawet zręcznie potrafi wyczyniać niefrasobliwe koziołki lub stawać na głowie — mówi nam jeden ze znawców sztuki tanecznej — to jeszcze tego nie można nazwać tańcem. Dziś, proszę państwa, nie tańczymy, lecz kurczymy członki ciała w powojennych drgawkach, szukając wciąż jeszcze niesamowitości wobec zatracenia równowagi duchowej i fizycznej.

— A jednak niektórzy utrzymują, że dzisiejsze tańce są estetyczniejsze od niedawnych...

— A bodaj pękli! — wrzasnął nasz zirytowany rozmówca. — Gdzież tu może być mowa o estetyce, kiedy człowiek, stworzenie wyższe, imituje ruchy różnego rodzaju bydlaków lub wyłamuje członki ciała wbrew linjom naturalnym ich rozwoju i kształtu. Co to może mieć wspólnego z poczuciem piękna, jest chyba tylko jego całkowitem zaprzeczeniem. Nic więc dziwnego, iż Europa już się zaczyna otrząsać z amerykańskich łamańców i wracać do swojego własnego tańca, który uszlachetniły stulecia kultury i cywilizacji i który jest naprawdę źródłem rozkoszy i piękna...

— A u nas?

— I u nas będzie to samo. Jestem pewien, że to już ostatni karnawał powojennego zblazowania. Na przyszłym zakróluje po dawnemu mazur, oberek, polka i walc.

Na tem urwała się nasza rozmowa z miłośnikiem tańca.

Czy będzie miał rację, zobaczymy...

Famulus.



E. PHILIPPS OPPENHEIM.

Przekład J. Zama.

Słynny proces nareszcie się skończył. Obrady sądu trwały pięć dni, pięć śmiertelnie długich dni. W ciasnej celi, na prostej drewnianej ławie, opartej o białą ścianę, siedział człowiek.

Była to niepojęta, nieprawdopodobna wprost historja, której najdrobniejsze szczegóły zwracały się i jakby zmawiały przeciw niemu: kłamstwa innego, jemu przypisano; matactwa wspólnika zwalono całym ciężarem na jego barki.

Z początku cierpiał okrutnie, jak męczennik za winy niepopełnione. W ciągu tych kilku zaledwie dni ogniowej próby i to przecież spaliło się na popiół.

— Jest mi niezmiernie przykro, panie Harewood — zaczął przybyły adwokat — że pański proces tak smutnie się skończył. Mam silne wewnętrzne przekonanie, że sprawiedliwości nie stało się zadość. Gdyby Carelton żył, mógłby, z rozmaitych względów, uwolnić pana od odpowiedzialności. Z braku jego świadectwa jednak trybunał pana osądził jako wspólwinnego w jego karygodnych przedsięwzięciach.

— Wyrok — oświadczył — był stanowczo za surowy. Wszyscy są tego zdania. I my nie poprzestajemy na tem. Przygotujemy petycję do ministra. Będzie napewno przyjęta i uwzględniona. A tymczasem, jeżeli pan ma jakieś polecenia — napewno pozwolą panu zobaczyć się z żoną. Zaś co do listów... Gwałtowne uderzenie pięścią w ławkę przerwało przemowę pana obrońcy..

— Dosyć! — krzyknął dziko — Ze mną już wszystko skończone. Nie mam już żony ani dzieci. Nie chcę i nie zobaczę już nikogo!

— Ależ panie Harewood...

—Dosyć, powiedziałem! Pan już zrobił, co pan mógł i co do pana należało, dziękuję za to. To, co się stało, wykreśla mnie ze świata równie pewnie, jak śmierć sama. Może pan to oświadczyć mej rodzinie. Najmądrzejsze, co jej jeszcze pozostaje do zrobienia, to zapomnieć o wszystkiem, co miało ze mną jakikolwiek związek. Żona moja jest wdową, dzieci nie mają ojca. Musiało tam przecież zostać jeszcze trochę pieniędzy: niech im służą dla wycofania się z całej tej sprawy. Zaś co do wizyt i listów — nic z tego! Żadna nić, choćby najcieńsza, nie zwiąże mnie z przeszłością z chwilą przestąpienia progu mego więzienia. Zechciej pan to zrozumieć raz na zawsze!

— W ciągu kilku miesięcy... — zaryzykował prawnik głosem pojednawczym.

— Za kilka miesięcy — przerwał Harewood — będzie tak jak w tej chwili. Osądzono mnie — zbyt ostro, być może, ale mimo wszystko słusznie, gdyż na to zasłużyłem. Zgrzeszyłem niedbalstwem i lekkomyślnością. Pozwoliłem niebacznie Careltonowi igrać pieniędzmi naszych klijentów, sam zaś w tym czasie prowadziłem życie hulaszcze i beztroskie. To było równie karygodne, jak głupie. Przyjmuję skazujący mnie wyrok! Odpokutuję...

Klucz zgrzytnął w zamku.

— Nie otworzę żadnego listu — kończył Harewood wstając — nikogo nie przyjmę. Wejdę do więzienia bezimienny; bez imienia zeń wyjdę, jeżeli wogóle kiedykolwiek je opuszczę.

*

Złota moneta leżała na brzegu chodnika, nawpół ukryta pod cienką warstwą kurzu.

— Znowuż zgubiłeś tego suwerena, Stephen! — odezwał się do Careltona, wskazując monetę, towarzyszący mu kolega. — Ale masz szczęście: jeszcze trochę a zniklby w rynsztoku.

— Wiem, żeś Krezus, Stephen, i że nie liczysz się z groszem. Nie masz jednak chyba zamiaru podarować suwerena zamiataczom ulic?

Młody człowiek dobył z kieszeni elegancką papierośnicę, wyjął papierosa i, stuknąwszy uprzednio parę razy palcem, spokojnie zapalił.

— Zamiataczom? — Nie sądzę. Prawdę powiedziawszy, myślę, mój drogi, że przeznaczenie ma zupełnie inne zamiary względem tej nieszczęśliwej monety. Czwarty raz przecież już ją gubię w ciągu pięciu minut.

— Mogłeś przecież schować ją do marynarki.

— Ależ nie o to mi chodzi — odrzekł Carelton. — Sądzę, że jest coś więcej poza moją nieostrożnością w tem, że ta moneta dwa razy wyślizgnęła mi się z palców w taksówce i drugie dwa razy, gdy szukałem drobnych dla szofera. Jestem pewny, Cyrylu, że los ma jakieś specjalne zamiary względem tego suwerena. Wyraźnie mi go chce odebrać.

Przyjaciel spojrzał nań z niepokojem. Carelton miewał swe kaprysy; ale, na Boga, wszystko ma swoje granice!

— Chyba nie masz zamiaru jej tu zostawić?

— Jakbyś zgadł, mój drogi, właśnie to mam zamiar uczynić. Chodź! wstąpimy tu do cukierni i ulokujemy się przy oknie, aby móc zobaczyć, kogo też los weźmie pod swe skrzydła opiekuńcze.

Umieszczeni za szybą cukierni, przyjaciele uważnie spoglądali na ulicę. Stephen Carelton był silnym, wysokim brunetem, o bladej twa-

rzy, sprytnym zakroju ust, żywych szarych oczach, głęboko osadzonych pod energicznie zakreślonemi brwiami.

10 lat wytężonej pracy, uwieńczonej, co prawda, pomyślnym skutkiem, mimo to przecież bardzo ciężkiej, wyryło na jego młodej jeszcze twarzy niezatarte ślady. Cyryl Hanneford był węższy w ramionach, staranniej może ubrany, pozatem słabo zaznaczona indywidualność. Można o nim powiedzieć, że trwonił drogi czas na wąskich drożynach życia, gdy Carelton kroczył już szerokim prostym traktem. Lecz w tej chwili, zdawałoby się, zamienili się rolami. Carelton, człowiek trzeźwy, dał się unieść czczym zabobonom, Hanneford natomiast, bardziej odpowiadający tego rodzaju słabostkom, przyjął ton sceptyka.

— Suweren — rzekł, wpatrując się uparcie w chodnik, — jest bądź co bądź sumą, która, choć nie wielka, mieści w sobie pewne ściśle określone i nie do pogardzenia możliwości: może ci służyć na butelkę wina, piękny bukiet fiołków dla twej uroczej maszynistki, przyzwoite miejsce w Operze, solidny napiwek dla portjera. Jest to suma — dodał — za którą można zjeść zupełnie niezłe, acz skromne śniadanko. Tak, tak...

Wskazał tragicznie palcem na ulicę.

— A oto leży ten pieniądz, opuszczony, wzgardzony, jak rzecz nikomu niepotrzebna. I dlaczego, pytam, dlaczego? Dla, Bóg wie jeden, jak głupich kaprysów. Słowo honoru mam wielką ochotę iść i podnieść go, aby się nie poniewierał....

— Nie gadaj głupstw, Cyryl! — zawołał wesoło Carelton. — Zostań lepiej ze mną, póki nie ujrzymy śmiertelnika, którego wybrała fortuna. Uwaga! Ktoś idzie...

Przeszedł jakiś andrus. Niósł paczkę pod pachą i, gwiżdżąc, spoglądał w szyby cukierni. Ani na chwilę nie spuścił wzroku na ziemię.

Przeszła jakaś pani z pieskiem, i ta znów, zdawało się, jeżeli spoglądа w dół, to tylko poto, by podziwiać swe piękne pantofelki. Z kolei zjawiła się stara żebraczka.

— Jeżeli już ma ktoś znaleźć ten pieniądz, to dlaczego nie ma to być ta biedna kobieta? — protestował Hanneford.

Przeszła, nic nie zauważywszy.

— Tym razem — wykrzyknął naraz Haneford — oto pewny wybraniec, jak przynajmniej sądzić można z jego postawy. Nie odrywa oczu od trotuaru. Stawiam dwa przeciw jednemu, że zauważy monetę! Nie, mija... Na Jowisza! Oto zatrzymuje się. Trzyma już monetę. Podniósł ją, widziałeś?

Carelton z ciekawością obserwował twarz człowieka, który, rzuciwszy lękliwie okiem na stronę, poszedł dalej. Nie miał tęgiej miny to pewna; a jednak strój, cała postać kazała go zaliczyć do kategorji ludzi, którzy dobrze znają wartość suwerena. Mocno zbudowany, muskularny, choć wychudzony, rysy twarzy miał twarde i jakby zatarte, chód ciężki i niezręczny, ubrany był w dość porządny choć podniszczony garnitur, rękawiczek ani laski nie nosił. A jednak miał w sobie coś, co go wyraźnie odróżniało od pospolitego przechodnia.

— Jest to jeden z tych typów — zauważył Carelton w zamyśleniu, — których stanowisko społeczne jest tak trudno określić. To pewne, że nie jest to zwykły bankrut życiowy.

Ściskając monetę w dłoni, nieznajomy szedł ulicą. Jego postać, ruchy, zdradzały dziwną martwotę. Szedł zmęczony, powłócząc z lekka nogami, a każdy jego krok był aktem zupełnie mechanicznym. Gdy zdarzyło mu się musnąć przechodnia, wstrząsał się, jak ukąszony. Strzepywał następnie coś niewidzialnego ruchem dzikim i bojaźliwym. Doświadczone oko fizjono-

---

MARJA KONOPNICKA

Z niedrukowanych rękopisów *)

Czekaj na kwiat, czekaj na kwiat,
który zakwitnie po burzy,
czekaj na świt, czekaj na świt,
co się ze zmroku wynurzy...
Czekaj na głos, czekaj na głos,
co wyjdzie z głuchej pustyni,
czekaj na sąd, czekaj na sąd,
co sprawiedliwość uczyni.

Czekaj na kwiat, czekaj na kwiat,
Który zakwitnie po burzy.
Czekaj na świt, czekaj na świt,
Co się ze zmroku wynurzy.
Czekaj na głos, czekaj na głos,
Co wyjdzie z głuchej pustyni;
Czekaj na sąd, czekaj na sąd,
Co sprawiedliwość uczyni.

Marya Konopnicka

Panu Fr. Godlewskiemu
na pamiątkę pobytu w Grodnie.
24/IX. 1898 r.

---

*) Piękny utwór powyższy Marji Konopnickiej, tak charakterystyczny dla tonu i treści jej poezji, uzyskaliśmy dzięki uprzejmości p. Fr. Godlewskiego, któremu poetka dedykowała go na pamiątkę pobytu w Grodnie w 1898 r.

Wiersz Konopnickiej zawiera w sobie proroczą wizję tego, co się stało, w okresie Wielkiej Wojny, a co wieszczym swoim duchem przeczuła poetka na szereg lat przed nią.

misty szybkoby go osądziło: z ruchów i postaci można było w nim odgadnąć jednego z tych ludzi, którzy po długiej samotności znaleźli się znowu śród tłumu. Doszedł do Strand'u, zwrócił się na Chamery Lane, przeszedł przez niewielki skwer i nagle zatrzymał się przed imponującym frontem biura. Tu. po raz pierwszy od chwili, kiedy stanął, spostrzegłszy suwerena, ożywiła się jego twarz. Akurat na przeciwko, na wielkiej tablicy, widniało wytyte nazwisko: M. Stephen Carelton junior, niżej zaś, mniejszemi literami — tytuły prawne.

— M. Stephen Carelton junior! — mamrotał. — Ten gamoń z Oxfordu! A więc jest przynajmniej jeden żyjący! Chwała Bogu!

Wahał się, jakby gotów był wejść do biura; po chwili jednak, rzuciwszy okiem na suwerena, rozmyślił się i zawrócił. Ale nie zdążył ujść dziesięciu kroków, kiedy znów zamarł na miejscu. Piękny pojazd zatrzymał się tuż przed nim. Wysiadła zeń kobieta, z wdziękiem unosząc sukienki. Była wysoka, młoda, zgrabna, elegancka, miała miły uśmiech i jasne piwne oczy, które spoczęły na obserwującym ją człowieku. I naraz, zaintrygowana, zmarszczyła czoło, zatrzymawszy się na środku drogi. Nieznajomy odwrócił się. Chwilę jeszcze za nim popatrzywszy, powoli poszła swoją drogą, poczem znik'a w biurze M. Stephen Carelton junior. Lecz fałd zdziwienia długo pozostał jeszcze na jej czole.

Harewood skierował się do Strandu. Poczuł w sobie na nowo cały ogień nienawiści, i chwilowe wzruszenie znikło, ustępując miejsca niepohamowanemu pragnieniu zamordowania, — pragnieniu, które było od lat jedynem żyjącem w nim uczuciem. Zatrzymał się przed witryną sklepu komisowego. Przebiegł oczyma wystawę i wszedł.

— Ile za tamten mały rewolwer?

Kupiec zdjął broń z wystawy.

— 5 szylingów 6 pensów. Piękna broń... i prawie jak nowa... — zachwalał, kładąc rewolwer na ladzie sklepowej.

Z kolei Harewood wziął go do ręki, oglądając uważnie.

— A naboje?

— Te dostanie pan w sklepie z bronią. Mam coprawda trzy czy cztery, przyniesione wraz z tym rewolwerem, Mogę je panu dać, jeżeli pan sobie tego życzy.

Poszperawszy w dużej skrzyni z różnemi staremi gratami, kupiec wyciągnął nakoniec naboje.

— Mam je, co prawda, od dłuższego już czasu, myślę jednak, że spełnią w razie czego swój obowiązek.

Harewood nabił broń, schował ją do kieszeni, rzucił na stół suwerena i bez słowa wyszedł. Na ulicy pociemniało mu w oczach; zachwiał się; teraz dopiero uprzytomnił sobie, że nic tego dnia jeszcze nie miał w ustach. Ręka drżała mu, jakby był pijany. Niechętnie przeszedł przez ulicę, aby wejść do małej jadłodajni. Była to strata czasu, niemniej przeto konieczna. Kiedy wyszedł w pół godziny potem, decyzja zjawiła się z nową siłą, krok stał się pewniejszy i szybszy. Kilka chwil mu wystarczyło, by znaleźć się znów przed małym skwerem Chanery Lane i stanąć przed chłopakiem biurowym firmy „M. Stephen Carelton junior".

— Mr. Carelton jest u siebie. Czy pan się już meldował uprzednio?

— Tak, odparł Harewood.

Chłopak przejrzał swą książeczkę.

— Zdaje się, że niema tu pańskiego nazwiska. Czy mógłby pan mi podać dokładnie datę?

— Oh! — rzekł Harewood, marszcząc czoło — to bardzo stara data... zbyt stara, byś sobie mógł przypomnieć, mój chłopcze. Zechciej zawiadomić pana Careltona, że Mr. Harewood pragnie natychmiast z nim się zobaczyć.

Nazwisko, tym razem dosłyszane przez pracujących wokół urzędników, wywołało lekką sensację. Harewood długo nie czekał. Wprowadzono go na górę i kolana pod nim drżały w tej tak dobrze mu znanej drodze

Wprowadzono go do gabinetu, ongiś *jego* gabinetu. Stephen Carelton powitał go lekkiem skinieniem głowy.

— O ile zrozumiałem, chciał się pan ze mną zobaczyć. Jestem Stephen Carelton. Pańskiego nazwiska niestety dobrze nie słyszałem.

Urzędnik jakiś wycofał się dyskretnie, zamykając drzwi za sobą. Harewood usiadł spokojnie naprzeciw swego młodego rozmówcy.

— Nazywam się Harewood — rzekł.

Przyglądali się sobie z przeciwległych końców stołu. Carelton okazał z początku zdziwienie i pewną wątpliwość. Naraz doznał olśnienia.

— Boże drogi! To pan jest Juljuszem Harewood?

— Juljuszem Harewood... tak!

Młody człowiek żywo wyciągnął rękę.

— Oto co znaczy zrobić prawdziwą niespodziankę; pozwól pan, że mu to powiem: jestem szczęśliwy, że pana widzę. Nie przypuszczaliśmy, że... że to tak prędko nastąpi.

Harewood patrzał na wyciągniętą doń rękę, jak na zatruty przedmiot. Carelton powoli dłoń cofnął.

— Niech pan nie będzie dla mnie taki surowy, panie Harewood, — odezwał się przyjaźnie. — Wiem, że mój ojciec skrzywdził pana; ale to było jeszcze przed moim przybyciem do domu. Wiem również..

— Dosyć! — przerwał Harewood.

Wyciągnął z kieszeni rewolwer, czule go pieszcząc w ręce.

— Dziś rano opuściłem więzienie, — mówił zwolna dalej. — Jedno miałem tylko pragnienie, gdym się znalazł poza murami więzienia,

dalszy ciąg na str. 17.





Ks. Karol Radziwiłł, wojewoda wileński, ów sławny „Książę Panie Kochanku", tak zwany od ulubionego swego przysłowia „Panie Kochanku", o którego facecjach i humorze, jak również szalonych ekscesach i fantazjach, pełno było w całej Rzeczypospolitej, pan tak wielkiej fortuny, że przewyższała ona największe wielu monarchów i książąt panujących zagranicą, jak wiadomo, był przeciwnikiem politycznym króla Stanisława Augusta.

Ks. wojewoda wziął czynny udział w konfederacji radomskiej 1767 r., której był marszałkiem, zerwał przez to ostatecznie z królem i po upadku konfederacji zmuszony był wyjechać zagranicę, gdzie lat kilka przebywał. Powróciwszy do kraju, pogodził się pozornie z królem, który restytuował go w charakterze wojewody wileńskiego.

Ks. Panie Kochanku, bawiąc w stolicy, został zaproszony na wielki bal dworski, urządzony przez króla na zamku z powodu jakiejś okazji. Wszystko, co było tylko najznakomitszego w Rzeczypospolitej z pośród najwyższych dygnitarzy, wielkich magnatów, przedstawicieli obcych monarchów, było obecnie na zamku, i Ks. Panie Kochanku zjawił się, lecz zamiast, jak wszyscy inni, wystroić się w najbogatszy ubiór i drogocenne precjoza, ks. wojewoda przybył na zamek w starym, wyszarzanym kontuszu.

Gdy król ujrzał ks. wojewodę w tym stroju, zrozumiał chęć zlekceważenia go przez nieprzejednanego, dumnego magnata i delikatnie zwrócił mu uwagę na skromność jego stroju. Radziwiłł, jakby tylko czekał na to, gdyż nie wiele namyślając się, odpowiedział królowi:

— Najjaśniejszy Panie, nic dziwnego, że mój kontusz jest podniszczony, dwunasty wojewoda wileński go nosi!

Była to aż nazbyt widoczna aluzja do bardzo skromnego, parwenjuszowskiego pochodzenia króla, który nie mógł wylegitymować się z pradziada, a i dziad królewski, jakkolwiek szlachcic, był w służbie w magnackim domu.

*

W końcu XVIII-go stulecia żyła na Wołyniu Anna z hr. Krasickich Cieszkowska, wdowa po Stanisławie, chorążym włodzimierskim, wielkim utracjuszu i hulace, lecz pomimo to bardzo lubionym i szanowanym w całem obywatelstwie dla swych wielkich zalet osobistych i zdolności.

Pani chorążyna Cieszkowska była to istna **hic mulier!** niezwykle energiczna brała żywy udział w ówczesnem życiu politycznem, tak że nawet po śmierci męża u niej w majątku Ochnowie odbywały się zjazdy szlacheckie, którym chorążyna osobiście przewodniczyła. Była ona jednocześnie zaciętą nieprzyjaciółką króla Stanisława Augusta, którego portret po śmierci męża kazała wynieść do przedpokoju.

Gdy pewnego razu, zwiedzając Wołyń, przyjechał do Ochnowa, aby złożyć swe uszanowanie p. chorążynie, jeden z przyjaciół króla, marszałek jego dworu Onufry Kicki, koniuszy W. kor., który z czasem stał się niejako szwagrem królewskim, gdy Stanisław August pojął potajemnie ślub z generałową Grabowską, rodzoną siostrą pani Onufrowej Kickiej, — i ujrzał portret królewski umieszczony w tak niestosownem miejscu, zapytał się w sposób delikatny chorążynę, z jakiego powodu taki despekt spotkał w jej domu konterfekt Jego Królewskiej Mości.

Na to pytanie p. chorążyna, bynajmniej nie strapiona, odpowiedziała koniuszemu:

— Nie despekt, ale respekt dla Jego Królewskiej Mości powodował mną przy umieszczeniu Jego konterfektu w tem miejscu, bo, jak w całem państwie osoba J. Kr. Mości jest pierwszą, tak samo i w moim Ochnowie konterfekt Króla Jego Mości zajmuje pierwsze miejsce, zaraz na wstępie do nizkich progów mego „państwa".

*

Księżniczka krwi, panna de Charolais, córka ks. Bourbon, nosząca zwyczajem dworu francuskiego tytuł „Mademoiselle", znana była równie ze swej niepospolitej urody, jak również z oryginalności. Szczególnie miała swoisty, bardzo ekscentryczny i często w duży kłopot wprowadzający słuchaczy sposób wyrażania się.

Gdy Stanisław Poniatowski, kasztelanic krakowski, późniejszy król Stanisław August, bawiący w 1752 r. w Paryżu, został jej przedstawiony, „Mademoiselle" w czasie przechadzki po ogrodzie pałacowym w otoczeniu dworzan naraz zwróciła się do Poniatowskiego:

— Proszę pana, przynieś mi mój tyłek.

Poniatowski oniemiał ze zdziwienia i stanął, jak wryty, wówczas księżniczka powtórzyła swe żądanie, a gdy zainterpelowany w ten sposób Poniatowski, nie mogąc wyjść ze zdumienia, wciąż stał nieruchomy, zapytała go księżniczka z pewnem zniecierpliwieniem:

— Czy pan nie słyszy, proszę, aby przyniósł mi pan tyłek.

— Sądziłem, że Wasza Wysokość zawsze go nosi z sobą, — odrzekł Poniatowski.

Panna de Charolais z niechęcią odwróciła się od Poniatowskiego, któremu otoczenie objaśniło, że księżniczka żądała, aby przyniósł jej poduszkę, którą, wychodząc na przechadzkę, przywiązywała za zwyczaj do pasa, aby ją mieć pod sobą, ilekroć zapragnie usiąść.

*

Tradycje Iłowajskiego nie zanikły w Republice Sowietów.

Znajdujemy w jednym z podręczników do użytku szkół następujące oświetlenie historji, podane w formie zapytań i odpowiedzi.

Zapyt. — Co zrobili Rzymianie dla innych narodów?

Odp. — Wnieśli cywilizację.

Zapyt. — Jakiego do tego użyli sposobu?

Odp. — Nauczyli je wojować

Przymówki na luty

Na świętego Macieja (24 luty):

Święty Maciej
zimę traci
lub bogaci...

*

Gdy Święty Maciej
lodu nie stopi,
będą długo dmuchali
w zimne ręce chłopi...

—

M. JUSZKIEWICZOWA.

Arcymistrz japoński Hokusai

— Od lat 6-ciu miałem pasję rysowania różnych przedmiotów. Gdy doszedłem do lat 50, miałem już poza sobą nieskończoną liczbę rysunków, lecz jestem niezadowolony ze wszystkiego, co zrobiłem przed 70-ym rokiem życia. Gdy skończyłem lat 73, wówczas dopiero mniej więcej zrozumiałem kształt i naturę prawdziwą ptaków, ryb, roślin. Z tego wynika, że, gdy dojdę do lat 80, zrobię wielkie postępy, gdy będę miał lat 90, zrozumiem sedno rzeczy, w wieku lat 100 dojdę niezaprzeczenie do wyższego, już nieuchwytnego stanu ducha, a gdy dosięgnę lat 110, każda linja, każda kropka — wszystko będzie drgało życiem. Proszę tych, co żyć będą tak długo, jak i ja, by sprawdzili, czy dotrzymam słowa...

Tak pisał o sobie w 75-ym roku swego pracowitego żywota najświetniejszy mistrz malarstwa japońskiego znakomity Hokusai (1760—1849).

Niestety nie zdołał dotrzymać słowa, gdyż zmarł, doczekawszy jednak sędziwego wieku lat 89, poświęcając ten cały długi okres ludzkiego życia wyłącznie umiłowanej ponad wszystko sztuce, a nawet na schyłku starości zmieniając swój pseudonim na Gwakjo-Rojin, co oznacza „starzec, szalejący za rysunkiem".

W roku 1804 Hokusai po raz pierwszy pokazał rozmach swego talentu, o którym tak wiele mówią Japończycy.

Razu jednego wśród wielkiego zbiegowiska ludzi narysował na ziemi bóstwo Darma, wielkości 200 metrów kw. Pochwyciwszy wiadro z farbą indyjską, dużą miotłą, dosłownie biegając po obszernym placu, pozostawił za sobą ślady czarnego tuszu. Rysunek już był ukończony, ale tłum nie ustępował, nie rozumiejąc, co to ma oznaczać. Dopiero, kiedy jeden z gapiów wdrapał się na dach sąsiedniej świątyni i zawołał: — „patrzajcie! wszak to bóstwo Darma!" — ze wszystkich ust wyrwał się okrzyk zachwytu. Usta owego bóstwa były tak wielkie, że koń mógłby się w nich zmieścić, a w każdym oku — człowiek.

Drugim razem Hokusai na ziarnku kukurydzy namalował dwa wróble, tak małe, że były widoczne tylko przez szkło powiększające.

Wogóle swoją lekkość we władaniu pędzlem pokazywał wszędzie, gdzie tylko mógł.

Wkrótce sława o nim dotarła aż do szoguna, i malarz został zaproszony do pałacu. Bawił wówczas u szoguna nie mniej znany artysta-malarz Tani Bunczo. Z początku pokazywał swe sztuki Bunczo, a kiedy nadeszła kolej na Hokusai'a kazał sobie przynieść koguta. Następnie wyjął wewnętrze papierowe drzwi i rozlał na nie granatową farbę, następnie w czerwonej farbie umoczył kogutowi łapy i puścił go na spacer po drzwiach. Kiedy postawił je poziomo, wszyscy obecni odrazu poznali rzekę Tacuta na jesieni, kiedy zwiędłe liście klonu płyną po wodzie. Sam Tani Bunczo skapitulował i wobec wszystkich przyznał pierwszeństwo Hokusai-owi w jego misrzowskich sztukach, szogun zaś sowicie wynagrodził mistrza.

WIKTOR PRZECŁAWSKI.

Powstańcy r. 1863 na zesłaniu

(Z notatek zesłania)

II

Pozwalamy sobie jeszcze raz zaapelować do ogółu czytelników, by łaskawie raczyli przesyłać nam materjały, któreby mogły dopełnić posiadane przez nas.

Zaznaczamy przytem, iż najwięcej zależy nam na materjale ilustracyjnym.

Przy sposobności wyrażamy publiczne podziękowanie zasłużonemu Prezesowi Zrzeszenia Weteranów 1863 roku, p. Juljanowi Święcickiemu, który łaskawie przyobiecał nam swoją pomoc. Cenne wskazówki tego znakomitego znawcy historji, a zarazem wybitnego uczestnika wypadków powstania, pozwolą nam z pewnością jaknajdokładniej zachować ścisłość historyczną w podaniu wspomnianych materiałów.

Redakcja.

Dalsza lista powstańców obejmuje nazwiska następujące: 61) Mateusz Kowalski, 62) Adolf Kibert, 63) Józef Kasatski, 64) Erazm Kasatski, 65) Józef Koreciński, 66) Wiktor Kotowski, 67) Z. Kassowski, 68) Piotr Krymski, 69) Andrzej Karpowicz, 70) Mikołaj Krukowski, 71) Jan Kołodziec, 72) Erazm Kowalski, 73) Wł. Kossowski, 74) Ludwik Kaźmierski, 75) Medard Kildysz, 76) Gustaw Kownacki, 77) Paweł Koziełło, 78) Andrzej Konstowicz, 79) Leon Koniuszewski, 80) J. Kondziajło, 81) Wacław Kotlewicz, 82) Michał Łapiński, 83) Edward Ławdański, 84) Klemens Lewald, 85) Piotr Lastowski, 86) Tadeusz Milewski, 87) Juljan Mickiewicz, 88) Antoni Marczeński, 89) Tomasz Matycewicz, 90) Bolesław Martyszewski, 91) Edward Nejding, 92) J. Niezbymowski, 93)Stanisław Oczapowski, 94) Franciszek Ostrożęcki, 95) Bolesław Oskierko, 96) Napoleon Obuchowicz, 97) Andrzej Orłowski, 98) Łukasz Opacki, 99) Ignacy Puljanowski, 100) Władysław Pacowski, 101) Konstanty Podwysocki, 102) Józef Pilecki, 103) Stefan Piegłowski, 104) Ryszard Pac-Pomiernacki, 105) Józef Pol, 106) Jan Pawłowicz, 107) Stefan Pawłowski, 108) Józef Piotrowski, 109) Edmund Podosowski, 110) Antoni Pietrulewicz i 111) Józef Pietkiewicz.

Dalszą listę damy w najbliższym numerze, obecnie rozpoczynamy nasze szkice historyczne od notatki o powstańcu Oskarze Awejdzie.



HOKUSAI: Tracz



HOKUSAI: Samuraj przyglądający się motylom

Hokusai ilustrował powieści, nowele, druki, zaproszenia na zebrania poetyckie i t. p. Później wydał albumy, które zdobyły światowy rozgłos.

Wiódł życie genjalnego cygana, przeprowadzał się 93 razy w ciągu życia, w starości opiekowała się nim trzecia jego córka, również malarka Ei.

Hokusai jest genjuszem wszechstronnym; usiłował przedstawić naturę i życie we wszystkich jego przejawach. Rysował mężczyzn i kobiety wszelkich stanów, przy wszystkich zajęciach, we wszelkich strojach, domach, świątyniach i pałacach, zwierzęta, ptaki, ryby i owady, drzewa i kwiaty, krajobrazy, alegorje, symbole religijne, twory fantastyczne.

Największą wszechświatową sławę uzyskały jego albumy: „Mangwa", czyli „Szkice improwizowane" w 15 tomach, „Szkice na Tokaido" (droga z Tokio do Kioto) i „Tzydzieści sześć widoków góry Fudżi".

Największy podziw budzi wszechstronność tematów traktowanych, rysunek jasny i syntetyczny, siła twórcza, zapał, werwa niezwykła, często subtelna ironja.



HOKUSAI: Ibisy

OSKAR AWEJDE.

Pierwszy z wymienionych na naszej liście *Oskar Awejde* był wybitnym uczestnikiem powstania. Jako wysłannik i delegat Rządu powstańczego przebywał w Wilnie pod przybranem nazwiskiem Szmidta. Przybył do Wilna wedle relacyj pamiętnikarzy „ostrzyżony i wyfarbowany". Był to człowiek zdolny, ambitny i śmiały, a jednak nie dość stałego i pewnego charakteru. Aresztowany, podobno z powodu własnej niostrożności, wkrótce w więzieniu poznanym został. Żandarm Łosiew mówił Gejsztorowi o Awejdzie: „Teraz już na serjo są zeznania Awejdy. Człowiek ten mówi wszystko, czego nawet nie pytają — niepojęta nawet taka szczerość. Czytaj pan. Oto zeznanie o panu i Wilnie".

Do Wiatki przybył Awejde 28 września (st. st.) 1863 r. i został natychmiast skierowany do fabryki Kirsińskiej w powiecie Słobodzkim. Policyjna notatka brzmi o nim wtedy krótko: „Urzędnik sądu w gub. Warszawskiej. Przestępca polityczny. Szlachcic".

Z powiatu Słobodzkiego przeniesiono Awejdę do wsi Turek, (powiat Urżumski), w pustkę i ciszę okropną. Miejscowej władzy polecono pilnować zesłańca, jak oka w głowie. Nie wolno mu było wychodzić poza obręb maleńkiej wsi, nie wolno było otrzymywać żadnych listów, ni też pisać do kogokolwiek. Nie wolno było pracować. Otrzymywał „na życie" 6 rb. miesięcznie.

Dopiero w grudniu 1866 roku pozwolono mu przenieść się do miasteczka Głazowa i skomunikować się z ojcem, który zobowiązał się przysyłać mu pieniądze na utrzymanie, wobec czego przestano mu wypłacać „posobie". W roku 1867 otrzymał pozwolenie wyjazdu do kraju, lecz pozwolenie to natychmiast cofnięto. Natomiast przeniesiono go do Wiatki, i dopiero w roku 1871 pozwolono mu opuścić miejsce zesłania z zakazem jednak przebywania w stolicach i „kraju zachodnim".

PIERWSZA PODRÓŻ PANA PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ



W POZNANIU: Prezydent podpisujący się w Złotej Księdze w Ratuszu Fot. K. Pęcherski



W ŁODZI: Mała Danusia wita Prezydenta, wręczając wiązankę kwiatów



W POZNANIU: Prezydent przyjmuje rewję obok Zamku Fot. K. Pęcherski



Marszałek Piłsudski zaszczycił swoją obecnością bal I pułku szwoleżerów



Mistrz Polski na rok 1927 Nemecky Fot. koresp. „Famulusa"



Fot. koresp. „Famulusa"

Tłumy osób ściągnęły na międzynarodowe zawody narciarskie do Zakopanego Ilustracja przedstawia ogólny widok startu i mety na Wilczniku w Zakopanem. W głębi widok na Gubałówkę

Z dni rewolucji w Portugalji



Min. Wojny Passor e Souza zagrzewa wojska rządowe do czynu



Zbombardowana została willa ks. de Falmela



Patrol rumuński na międz. zaw. narc. w Zakopanem



Zimińska uwodzi dwóch Bazewiczów

Film



Gracz w szachy

według powieści Dupuy-Mazuel'a realizacja Rajmunda Bernard
(Przedst. Celtic - Cinema, Próżna 14 — Warszawa.)





Największą sensacją na ekranach paryskich jest monumentalny film p. t. „Gracz w szachy", produkcji towarzystwa „Société des Films Historiques". Film ten nie schodzi z ekranu „Salles Mariveaux" od 8 tygodni ,budząc coraz większe zainteresowanie szerokich mas.

Tem bardziej u nas film ten, którego wyświetlanie rozpocznie się w dniu 25 b. m. w kinoteatrze Filharmonja, powinien stać się atrakcją ogólną, gdyż obraz, nazwany francusko-polskim, jest pierwszym wielkim filmem francuskim o treści. osnutej na tle naszej historji, i był



częściowo naświetlany w Polsce.

„Gracz w szachy" jest przeróbką powieści popularnego autora francuskiego, p. Henryka Dupuy-Mazuel, z pod którego pióra wyszedł niejeden utwór o wybitnej wartości zarówno literackiej, jak i historycznej.

Scenarjusz został opracowany przez zasłużonego reżysera p. Bernard'a, którego obecność w Warszawie jest zapowiedziana na inaugurację.

Fantazja i prawda historyczna cudownie splatają się w tym obrazie, wywołując niesłabnące zainteresowanie widzów.

Główna rola przypada romantycznej, lecz jednocześnie historycznej postaci barona de Kempelen, znanego wówczas oryginała wynalazcy, który życie swoje poświęcił budowaniu skomplikowanych automatów, jak np. gracza w szachy, zabawce, która rzekomo zastępować miała żywego gracza.

Nie będziemy zastanawiali się w jakiej proporcji fantazja góruje nad rzeczywistością; peregrynacje Kempelen są. w każdym razie najzupełniej realne, od dworu do dworu, od kraju do kraju. Podania historyczne przypisują Kempelen'owi współdziałanie w ułatwieniu ucieczki pewnemu powstańcowi, którego był ukrył w automacie i obwoził po kraju, bliżej, coraz bliżej do granicy i do schronienia w bezpieczne miejsce.

Na tle intrygi sentymentalnej trafnie zarysowują się polsko-rosyjskie stosunki towarzyskie.

Najcenniejszem dla naszej propagandy jest francuski styl ujęcia inscenizacji, który, jak wspominaliśmy w jednym z poprzednich artykułów, stara się wyzyskać przedewszyskiem efekty naturalnego otoczenia... W „Graczu w szachy" mamy obrazy, nakręcane na tle starych murów Warszawy. Wilna, widoki zimowe naszej przyrody.

W tem miejscu nasuwa się pierwszorzędnego znaczenia uwaga: dlaczegoż Francuzi byli tymi, którzy zadbali o nadanie ciekawego z punktu widzenia polskiej propagandy tła obrazowi? Dlaczego nakręcane u nas filmy, poza Wilanowem i Jabłonną, nie posiadały tych cennych obramowań. Przypomina nam się propagandowy obraz z 1920 r. p. t. „Pan Twardowski", w którym żaden z cudzoziemców nie widział nic, coby odbijało ten film od przeciętnej miernoty najtańszych, popularniejszych obrazów, nie odpowiadających nawet smakowi głuchej prowincji.

Wychodząc poza ramy, nakreślone mu przez romans, reżyser postarał się uwypuklić niektóre sceny, najbardziej nadające się do zainteresowania i wzruszenia widzów.

Taką właśnie patetyczną i szczególniej bliską naszym narodowym uczuciom jest scena przysięgi powstańców, lub ta, w której grają hymn narodowy. Zofja widzi szarżę kawaleryjską, brawurowe natarcie garstki śmiałków, uolbrzymione w jej wyobraźni gorącej patrjotki, poświęcającej w sercu zakazaną od tej chwili miłość, pragnieniu zwycięstwa.

Szarża ta, wykonana przy udziale naszych ułanów, jest jednym z najpiękniejszych obrazów tego filmu. Rzadko spotykamy tak realistycznie ujęty efekt ekranowy. Został opracowany z poświęceniem, które niemal życiem nie przypłacili operatorzy, pragnąc jak najdokładniej spełnić swoje zadanie.

Mamy tu na myśli wypadek potratowania przez konie operatorów Francuzów i Polaków w lipcu ub. roku.

Obraz ten ma znakomitą obsadę artystów, z których Karola Dullin— barona von Kempelen, znamy z podziwianego w swoim czasie filmu „Cud wilków", w roli Ludwika XI. Precyzyjnie i stylowo odtworzona postać barona zasługuje na najwyższe uznanie.

Rewelacją w „Graczu w szachy" jest Edith Jehanne, która stworzyła niezrównaną postać Zofji. Aktorka ta poza doskonałą grą, ma znakomite warunki fizyczne, przypominające nam przedewszystkiem słodką Liljanę Gish.

Typ artystki, tak odpowiednio dobrany do roli polskiego dziewczęcia, jeszcze raz świadczy o pieczołowitem opracowaniu tego filmu.

Poza warunkami naturalnemi, które umiejętnie wyzyskano w filmie, strona dekoracyjna została postawiona rzadko spotykaną precyzją opracowania najdrobniejszych szczegółów. Pałac zimowy w Petersburgu, wnętrze, wreszcie kostjumy, składają się na imponujące i ściśle historycznie wykonane tło.

Bogactwo inscenizacji jedynie pocieszyć nas może, że Francuzi stworzyli ten film, gdyż, niestety, nie bylibyśmy dosyć zasobni, by wytrzymać jakąkolwiek konkurencję w tej mierze.

Pomijając wysokie walory artystyczne tego filmu, uważać go musimy za pierwszorzędny materjał propagandy, i wszelką analogiczną akcję stwarzania obrazów przy udziale obcych sił musimy gorąco popierać. nim sami nie będziemy w stanie podołać zadaniu.

Pozostaje do życzenia, byśmy, nie poprzestając na obcej inicjatywie, sami ją wywoływali, oddając jej do rozporządzenia wszystkie niezbędne warunki.

Głośnym w świecie kinematograficznym jest ostatni wynalazek Abel Gance'a w dziedzinie techniki projekcyjnej.

Potrójny aparat, który koncentruje średnicowe linje opływne w ten sposób, iż potrójną obejmuje się przestrzeń.

Trzy aparaty projekcyjne są połączone pomiędzy sobą systemem kardaszowym.

Osoby, które miały okazję naocznego stwierdzenia wynalazku, utrzymują, iż efekt osiągnięty nie da się wprost opisać, gdyż obraz wówczas przedstawia się. jako prawdziwy fresk o ruchomych kształtach.

Praktycznie wprowadzony zostanie ten wynalazek przy wyświetlaniu filmu Gance'a — Napoleon.

*

Z okazji jubileuszu Św. Franciszka z Assyżu przystąpiono do naświetlania monumentalnego filmu, którego scenarjusz napisał słynny dramaturg duński Johanes Joergenson. Społeczeństwo włoskie nie szczędziło ofiar materjalnych celem przyspieszenia realizacji tego obrazu. Dyrektorem artystycznym jest hr. G. Antausaro, który doprowadził do skutku zabiegi o uzyskanie olbrzymiego terenu o powierzchni 50.000 mtr. kw. celem zmontowania odpowiedniego tła.

Piękne akcesorja, warunki naturalne, które wyzyskają szczodrze, wróżą filmowi kolosalne powodzenie.

*

„Carmen" była już filmowana czterokrotnie: w Niemczech (z Polą Negri), we Francji (z Raquel Meller) i w Ameryce (z Gevaldiną Farrar i Thedą Bara). Obecnie „Fox" przystępuje do piątej przeróbki z Dolores del Rio w roli tytułowej. Reżyser Raul Walsh, twórca „Złodzieja z Bagdadu".



TEATR MAŁY

„Jedyny ratunek". Anegdota w 3-ch aktach Franc. Molnara. Przekład Zdz. Kleszczyńskiego.

Trzej panowie przyjechali w odwiedziny do prymadonny Anny Szaky. Dwaj z nich, Kort i Mondzel, to libreciści operetkowi, trzeci w tym związku, to Adam młody kompozytor. On jest inicjatorem tych odwiedzin, bo prymadonna to jego narzeczona. Przyjeżdżają tedy i nie zastają naprzód nikogo. Wszyscy, t. j. pan willi, prymadonna i aktor Almady, pojechali na wycieczkę... Naraz wraca prymadonna. Nie widzimy jej wprawdzie, ale słyszymy ją przez cienkie drzwi i jeszcze jeden głos... męski. „Ręce przy sobie!" „puść!" „nie gryź!" Oto słowa, które dochodzą zza ściany. Dla spółki opertkowej to katastrofa. Adam nietylko chce zerwać z narzeczoną, ale jeszcze w dodatku podrzeć partyturę nowej operetki — szlagiera. Do tego nie mogą dopuścić libreciści... Z sytuacji tej musi się znaleźć jakieś wyjście! Narzeczony rozpacza w swoim pokoju. Mondzel musi go pilnować. Na Korta spada obowiązek ratowania własnej operetki. Kort notuje wszystkie słowa, posłyszane przez ścianę, i udaje się do bibljoteki.

Kort przez noc napisał aktówkę. Rankiem wzywa Annę i jej partnera. Przedstawia im fakty. Anna rozpacza. Jej narzeczeństwo zerwane. Almady wściekły. Skandal. Ma żonę, dzieci, nie chce żeby dowiedzieli się...

Kort, jako „jedyny ratunek", wręcza im aktówkę. Wieczorem jest w zamku raut. Niech zagrają na nim tę aktówkę. Akt drugi kończy się efektem najmniej spodziewanym. Adam, Mondzel i Kort (niby) przyłapują prymadonnę i Almady'ego na nowem rendez vous...

Akt trzeci. Próba z aktówki, którą napisał Kort, ale w którą ubrał niebo-szczyka Sardou. Do sylwetki zasiada Kort. I naraz z ust Almady'ego i Anny zaczynają padać słowa, które poprzedniego wieczoru Kort, Mondzel i Adam słyszeli przez niedyskretną ścianę. Mondzel i Adam, niedopuszczeni (oczywiście) do tajemnicy nie wierzą uszom, przerywają co chwila próbę, sprawdzając egzemplarz. Kort udaje, że nie przypomina sobie... Anna i Almady drżą z niepokoju, czy uda się sztuczka.. Naraz Kort „przypomina sobie"... Ach tak, prawda, to te same słowa... Więc — tam w pokoju — była — próba... W nocy?.. wątpi Mondzel. Mieli mało czasu — odpowiada Kort. Adam uwierzył, bo chciał uwierzyć.

Oto treść przemiłej komedji, którą Molnar umiejętnie skonstruował z błachego tematu Anegdoty. Dzięki poczuciu efektu teatralnego i opanowaniu formy, Molnar, jak nikt inny, umie swej opowieści nadać taki kształt, że oszołomiona widownia, dopiero po ostudzeniu ciepła swywolnego nastroju nablera przekonania, że twórca „Djabła" niezawsze ma coś nowego do powiedzenia, że raczej tylko czaruje dowcipem, wspaniałymi djalogami i oryginalnością pomysłów.

Słuchacz jest zadowolony z bardzo mile spędzonego wieczoru zwłaszcza, ta „Anegdota" zagrana jest w tempie żywem i błyskotliwem.

Reżyserja Węgierki doskonała i pomysłowa bardziej uwydatni swoje walory, gdy zespół zgra się jeszcze lepiej.

M. S.

WYWIAD
z p. Marjanem Hemarem, współtwórcą „Szopki Cyrulika Warszawskiego"

ZAMIAST SPRAWOZDANIA

Godzina 16-ta. Wyraźnie szesnasta. Pan Hemar jeszcze w łóżku.

— O tej porze?...

— Poza pracą i spaniem żadnych innych rozkoszy nie uznaję..

— Dlaczego w Szopce waszej poruszacie prawie wyłącznie sprawy polityczne?

— Rzecz prosta. Polityka — to jedyna dziedzina życia społecznego, w której odbywają się żywe i ciągłe przemiany i o której tylko Szopka nieskrępowanie i ostro zabrać głos może.

— A czy, panowie, zdajecie sobie sprawę z tego, że Szopka wasza czyni wrażenie, jakby uprawiała politykę jednostronną?

— To nie było naszą intencją. Dość, że wspomnę o wycieczkach w stronę Miedzińskiego, Bartla, Stpiczyńskiego, Zaleskiego, Przeździeckiego. A kasztanka? Hojnie szafujemy satyrą wlewo i wprawo.

— Jako eksperyment autokrytyki, pozwalam sobie zadać panu pytanie: co pan sądzi o literackiej wartości Szopki? ki?

Pan Hemar skromnie uśmiechnął się pod pięknym wąsem i powiedział:

— O tem niech pan sam napisze! Naprzykład, że Szopka to jest arcydzieło, lub najwyższa klasa satyry politycznej. Już pan coś odpowiedniego znajdzie.

— A o stronie muzycznej?

— Ta już całkowicie należała do mnie i ograniczyła się do czterech elementów: 1 pianina i 3 męskich głosów

Całkiem już wybity ze snu pan Hemar rozgawędził się na dobre:

— Ciekawa rzecz z tymi dowcipami: poza „pewniakami", dowcipami niezawodnymi, cały szereg żartów, na których efekt nie liczyliśmy wcale, wywołuje intensywną reakcję widowni. Dzieje się i odwrotnie, ale w znikomej części. Najbardziej jesteśmy zadowoleni z figurek, arcydzieła młodego malarza Daszewskiego, karykaturzysty „Cyrulika Warszawskiego" (pseudo Pik). I wogóle jesteśmy ze siebie zadowoleni, to też mamy zamiar dawać ją przez trzy miesiące przy kompletach, przerwać w... połowie powodzenia i wyjechać z nią na dwa lata na prowincję, z wyjątkiem Poznańskiego. Tam takich dowcipów nie lubią, zwłaszcza złośliwości o... kasztance.

— Czy może mi pan podyktować kilka kardynalnych piosenek?

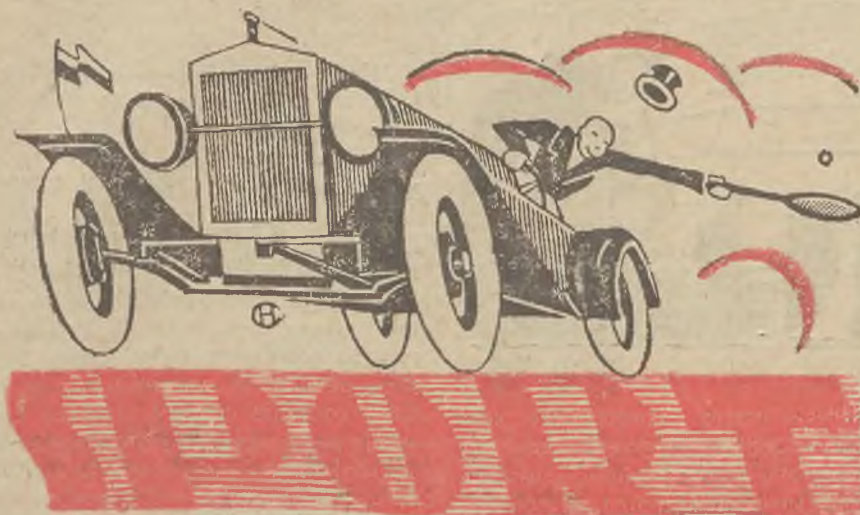
— Mimo całą sympatję, jaką żywię dla waszego pisma, nie uczynię tego, bo zmniejszyłbym frekwencję szopki o 15.000 waszych czytelników.

Na pożegnanie mój interlokutor prosi:

— Napisz pan swoim czytelnikom, aby przychodzili na pierwszy seans o 8-ej, jeśli chcą uniknąć przykrego zgniecenia przy kasie przed drugiem przedstawieniem.

M. S.

dalszy ciąg ze str. 8.



VIII Zawody Międzynarodowe o Mistrzostwo Polski w Narciarstwie

Od naszego korespondenta.

Zakopane w lutym.

4 dni trwające zawody międzynarodowe o mistrzostwo Polski przyniosły nadspodziewanie dużo sensacji. Największą bezsprzecznie sensacją była nagła zmiana pogody, z pięknej od paru tygodni na niepamiętną od wielu lat wichurę śnieżną. Z tego też powodu 2 pierwsze dni zawodów dla widzów zostały prawie stracone. Musiano też wycofać z programu udział eskadry samolotów w pokazowych ćwiczeniach natarcia wojskowych oddziałów narciarskich, jednak i te dnie miały swoją sensację.

Oto już przy biegu 50-kilometrowym 2 pierwsze miejsca zajęli Bujacy i każdy imieniem Franciszek, z których jeden — obywatel czeski, drugi — Polak. Niestety, Polak zdobył drugie miejsce.

W wojskowych biegach patrolowych na 3 drużyny: rumuńską, czeską i polską zwycięża polska. I tu też moc komentarzy, bo oto drużyna czeska przychodzi w najlepszym czasie i formie, polska jednak pod komendą por. Wojcickiego stracony czas nadrobiła celnymi strzałami do tarczy. Zasłużone więc miejsce zajęła Polska.

Trzeci dzień zawodów: bieg na 18 km. przyniósł „popuchnięcie" wszystkich naszych zawodników. Krzeptowski Andrzej zajął 10 miejsce. milczący sfinks— Sieczka 24 miejsce, inni mało co lepiej. Z zagranicznych gości wysunęli się Czesi: Nowak, Nemecky, Wende i Bim. Szwedzi i Rumuni też „puchną". Carlsen (Szwecja) podczas treningu skoków tegoż dnia zwichnął nogę, doznając lekkiego wstrząsu mózgowego.

Wynik biegów, dający pierwsze miejsce Nowakowi (Czechosłowacja) postawił chwilowo mistrzowstwo pod znakiem zapytania. Polacy jednak bezsprzecznie stracili szanse. Z tem więc większą emocją oczekiwano czwartego dnia zawodów.

Na konkursie skoków w dniu 20 lutego od wczesnego rana Zakopane już się roiło. Narodowe barwy na wszystkich domach. Na dworcu zieleń i barwy państw biorących udział w zawodach.

Sznury sań przeciągały w stronę skoczni pod Krokiew, wszystkiemi ścieżkami tłoczyły się tłumy publiczności. Nigdy też jeszcze pole pod Krokwią nie widziało takiego morza głów.

Pierwsze skoki mało emocjonujące, krótkie i zbyt ostrożne. Za to im bliżej, tem większy wysiłek u skoczków. Stolpe osiągnął w pięknej formie 41 metrów, Wende pobił go skokiem 46-metrowym. Nasz młody Lankosz biorąc rozpęd od samej góry pobił obu, stawiając jednocześnie nowy rekord polski i rekord skoczni **skokiem 49 metrów.** Skok ten jednak był już niestety poza konkursem. Również poza konkursem zachęcony takiemi wynikami 13-letni Marusarz, któremu nie wolno jeszcze skakać w konkursie, w nadzwyczajnej formie 35,5 metra, otrzymując burzę oklasków.

Kombinacja skoków i biegu z dnia poprzedniego dała mistrzowstwo Polski Ottokarowi Nemeckemu (Czechosłowacja).



o jednem również marzyłem podczas całego tam pobytu: zabić, przed nadejściem nocy, kogokolwiek z waszej rodziny, kogokolwiek...

— Co panu zrobiłem złego, panie Harewood — zapytał młody człowiek, nie tracąc ani na chwilę zimnej krwi.

— Jest pan synem swego ojca — odparł Harewood. — Patrz pan: jestem ruiną człowieka, nędzny szkielet bez duszy i serca. Jestem tem, czem mnie zrobił pański ojciec. Na swoje szczęście umarł. Na pańskie nieszczęście pan żyjesz. Syn Stephena Careltona! Ja również miałem dzieci; Bóg jeden wie, co się z niemi stało. Miałem żonę — dziś już — mam nadzieję — nie żyje. Módl się szybko młodzieńcze, a krótko... Parę godzin temu sądziłem, że sił mi zbraknie do spełnienia tego czynu. Bałem się, że będę musiał zamordować cię własnemi rękoma. Szczęśliwy traf — dodał, gładząc czule rewolwer, dał mi możność nabyć tę broń. A teraz bądź przeklęty Stephenie Carelton!

Podniósł szybko rewolwer i celując w Careltona, nacisnął cyngiel. Kurek, spadając, wydał głuchy, pusty odgłos. Harewood ponowił próbę: po raz drugi, kurek trafił w próżnię. Początkowo, zaskoczony niespodziewanym atakiem, Carelton na chwilę jakby zamarł; szybko jednak opanował się, skoczył, chwycił napastnika mocno za rękę: rewolwer upadł na stół.

— Harewood — krzyknął. — Czy pan zmysły stracił?

Harewood stał, jak skamieniały. Jego broń zawiodła! Tej katastrofy nie przewidział. nawet możliwość czegoś podobnego przez myśl mu nie przeszła. Padł na krzesło. W tej chwili Carelton patrzał nań ze zdumieniem.

— Teraz pana poznaję! — krzyknął. — Jest pan przechodniem, który godzinę temu, w Pall-Mall, podniósł na ulicy mego suwerena. I za to pan zapłacił tą monetą?

Wskazał na rewolwer.

— Tak, — odparł machinalnie Harewood. — Za to i za trochę jadła. Gdybym nie był znalazł tego złota... O, napewnobym pana zamordował!

dalszy ciąg na str. 18.



Ubiegły tydzień przyniósł szereg nowości, wprowadzonych przez Polskie Radjo.

Przedewszystkiem podczas zawodów narciarskich w Zakopanem zaistalowano na dużej skoczni na Krokwi mikrofon, połączony specjalnym kablem z radjostacją warszawską. W ten sposób wszyscy radjosłuchacze mieli bezpośrednie sprawozdania z interesujących wszystkich zawodów. Niektórzy słuchacze chwalili się nawet, że słyszeli skrzyp śniegu.

Drugą inowacją było wprowadzenie do programów wyjątków z popularnych i mile zawsze przyjmowanych operetek, jak „Gejsza", „Baron Cygański", „Ptasznik z Tyrolu". Jest to pierwszym krokiem zaledwie w tym kierunku, gdyż jak się dowiadujemy p. Michalina Makowiecka pracuje obecnie nad wystawieniem w specjalnej inscenizacji radjowej operetki „Bajadera".

*

Z prowincji dochodzą wiadomości o ogromnem zaiteresowaniu radjem ludności wiejskiej.

Dzisiaj już prawie każda plebanja i szkoła wiejska posiada własny aparat radjowy. Stowarzyszenia wiejskie, jak kółka rolnicze, domy ludowe, spółdzielnie mleczarskie, gminy i kasy spółdzielcze przyczyniają się w dużym stopniu do popularyzacji radja na wsi, zakupując za dobrowolne składki swoich członków aparaty radjowe przeważnie kilkulampowe z głośnikami.

Audycje są skwapliwie wysłuchiwane przez liczne audytorjum, dochodzące nieraz do kilkuset osób, a nawet często rozwija się gorąca dyskusja nad odczytami z dziedziny gospodarstwa rolnego, wygłaszanemi przez radjo.

Więcej uwagi tej sprawie powinny poświęcić organy samorządowe, gdyż przedewszystkiem w ich interesie leży podniesienie stopnia kultury i uświadomienia społecznego wśród włościan.

*

Ministerstwo Rolnictwa zainteresowało się sprawą propagowania za pośrednictwem radja racjonalnej gospodarki rolniczej, w wyniku czego wszystkie dotąd odczyty i komunikaty, nadawane przez radjo, wygłaszane będą w ścisłem porozumieniu z przedstawicielami ministerjum.

Zapoczątkowaniem tej akcji jest pierwszy specjalny cykl audycyj rolniczych, na które złożą się każdorazowo odczyty, komunikaty oraz popularne produkcje muzyczne i literackie. Cykl ten rozpocznie się 28 b. m. i trwać będzie do dnia 15 marca r. b. w godz. od 15.30 do 16.45. Otworzy go osobiście przemówieniem minister rolnictwa p. Karol Niezabytowski.

*

Jeżeli zważyć, iż według obliczeń inżynierów radjotechników, sygnał przesłany drogą radjową przebiega odległość z Polski do Nowej Zelandji w przeciągu 1/15 części sekundy, jakże ciekawie przedstawiają się cyfry innego systemu „telegrafu bez drutu", sygnałowego Chappe'a, którego inauguracja przypadała na rok 1794 i w przeciągu 50 lat osiągnął rozwój sieci 5000 kilometrów przy 534 stacjach, obsługujących 20 miast. Szybkość nadawania tą drogą była jednak dość znaczna, sygnał bowiem nadawany z miasta Lille (16 stacyj pośrednich) dochodził do Paryża w ciągu 2 minut. Z Paryża do Tulonu (116 stacyj) trzeba było 20 minut. Szybkość ta innemi słowy wyraża się jako 100 klm na minutę w pierwszym wypadku, i jako 50 klm. na minutę w drugim.

dalszy ciąg ze str. 17.

Młody człowiek potarł ręką czoło i ze zdziwieniem stwierdził, że było wilgotne.

— Zamordował? Panie Harewood, zabiłby pan wówczas swego zięcia. Dwa lata już, jakem poślubił Lizę. Znając winę mego ojca, robiłem wszystko, co możliwe, by ją odkupić. Nie powiodło mi się to tak, jakem tego pragnął. Znajdzie pan tu pieniądze, nowe życie. Jestem pewien, że wszystkich w pańskiej rodzinie ucieszy szczerze powrót pana. Wszyscy jednogłośnie stwierdzili, że wyrok był śmiesznie surowy. W ciągu ostatniego roku podwoiliśmy starania o uwolnienie pana. Jeżeli nie wiedział pan nic o tem, to tylko z własnej swej winy. Wyczerpaliśmy wszelkie sposoby porozumienia się z panem i wszystko na próżno. Chwileczkę...

Wstał i, otworzywszy jakieś drzwi do sąsiednich pokoi, kogoś zawołał. Harewood podniósł rewolwer do skroni.

— Sądzę — mruknął do siebie, — że przynajmniej jedna powinna być coś warta.

Nacisnął cyngiel. To samo: kurek opadł tylko głucho.

— Ostatnia! — mruknął przez zęby.

Zagiął palec. Lecz naraz ktoś wyrwał mu broń z ręki. Odwrócił się. U nóg jego klęczała kobieta, ta sama, którą widział niedawno na ulicy, jak wychodziła z powozu. Objęła go za szyję. Opowiadała chaotycznie rzeczy niewiarygodne, zadziwiające. Zachwiał się na krześle. Poczuł dziwne ściskanie w gardle, gorąco pod powiekami. I teraz zrozumiał: rozwiał się na zawsze dławiący go koszmar. Cała przeszłość spłynęła w potoku łez gorących i wiedział, że nic jej już nie potrafi zatrzymać.

Carelton zbliżył się do okna z rewolwerem w ręku. W zamyśleniu nacisnął nieostrożnie cyngiel. Rozległ się huk wystrzału. Carelton skamieniał: czwarty nabój był jednakże dobry! Poprzez cienki obłoczek dymu zdawało mu się, że widzi tam, w dole, na ulicy, swego suwerena, toczącego się do rynsztoku.



Dotrzymujemy wiernie obietnicy, numer ten poświęcajac tylko panom, temu „funduszowi odbudowy“, który, jako rzekliśmy poprzednio, pozwoli mężom wziąć broń do ręki przeciw zakusom wiosennych apetytów kochanych żon.



Moda męska jest dość bowiem wybredna, jedwabie rano, jedwabie w dzień. Skomplikowane desenie, gładkie wzory, stosunek skarpetki do chusteczki, chusteczki do krawata, krawata do koszuli, 2 rzedy na 2 guziki, czy na 3 guziki, kamizelka zakończona prosto, czy w ząb i t. d.



Krzyk mody 19927 r. polega na wydłużeniu figury z lekkiem wcięciem w talji.

Trudno rozstrzygnąć sprawę 2-rzędowych czy 1-rzędowych marynarek, — pozostawiamy wybór indywidualnemu rozstrzygnięciu, pamiętając, że 2-rzędowe marynarki skrócają raczej figurę. Przy jednorzędowej marynarce — wyłogi szerokie.

Wycięcie marynarek jest naogół głębokie. Kamizelki (modne są znowu fantazyjne) noszone są z lekkiem wycięciem u dołu.

Spodnie spadają równą linją, noszone są niekoniecznie prosto zakończone, lecz z małym wyłogiem.

*

O dalszych szczegółach męskiej toalety napiszemy w jednym z najbliższych numerów.



Może nie wierzycie? Idźcie się poradzić do firmy B. Frendler, Marzałkowska 91, a zobaczycie, że mamy rację.

KOSMETYKA

URODA TWARZY

Im sowiciej wyposażyła cię natura urodą, piękna pani, tem troskliwiej winna jesteś dbać o jaknajdłuższe jej zachowanie. Również każda matka, ucząc swą córkę porządku, czystości i skrupulatności, wtajemniczać ją powinna również w arkana sztuki pielęgnowania twarzy, gdyż jedynie tylko pielęgnacja daje całkowitą rękojmę zachowania urody.

W wypadkach, gdy cera jest dobra, lub z małemi zaledwie odchyleniami, albo też gdy jest normalnie otłuszczona (niezbyt tłusta, ani zbyt sucha) stosować należy:

Przedewszystkiem do oczyszczania twarzy brać należy czystą wazelinę, albo mieszaninę lanoliny z wodą różaną, lub wreszcie, co jest bardzo wskazane, stosować zmywanie twarzy mleczkiem migdałowem, przyczem posługiwać się tamponem z waty higienicznej lub miękkiem płótnem.

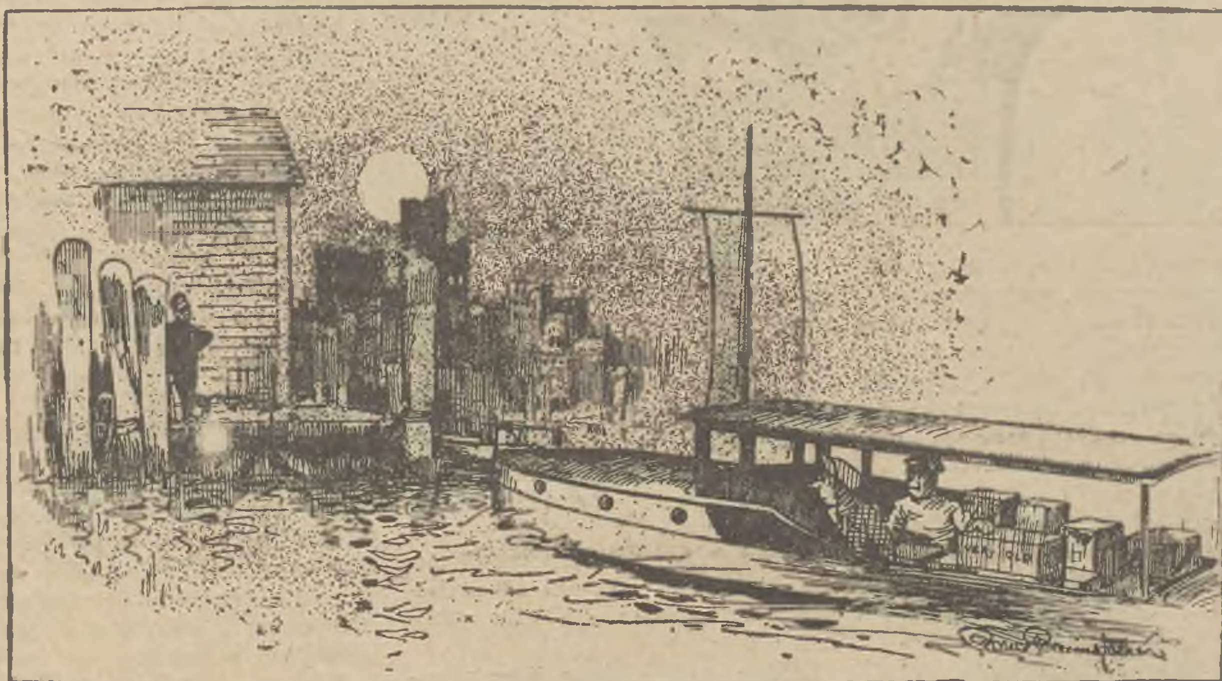
W tym wypadku mam na myśli gruntowne oczyszczenie twarzy, gdyż sama woda nigdy nie zmyje skóry w należyty i dostateczny sposób, zaś używanie mydła do twarzy jest rzeczą szkodliwą i dopuszczalną jedynie tylko przy cerze bardzo tłustej. Oczyszczając twarz, można zastosować lekki masaż, przyczem kierunek ruchu winien być utrzymany od dołu do góry.

Doskonale działa na naskórek mycie twarzy w wodzie gorącej i bezpośrednio potem w zimnej (system kontrastowy). To samo można czynić za pomocą okładów (kompresów). Działa to doskonale na cyrkulację krwi i konserwuje cerę. Specjalnie zaś na wieczór polecam creme Clarcs'a „Formule 482“, który jest doskonały dla każdej cery.

To byłyby mniej więcej najważniejsze zabiegi wieczorowe, rano zaś radzę przemyć twarz ciepłą wodą, do której można dodać kilka kropel wody toaletowej, przetrzeć twarz watką, umoczoną w mleczku migdałowem, następnie pokryć cienką warstwą kremu, przypudrować pudrem, odpowiednim do koloru cery, policzki odświeżyć odrobiną różu, brwi i rzęsy poprawić starannie, pomadką ożywić usteczka, i... piękna pani gotowa jest do rozpoczęcia swego dnia.

Mar.

HUMOR



JAK WYGLĄDA PROHIBICJA W STANACH ZJEDNOCZONYCH?

— Uwaga! Policjant na brzegu.

— Tylko jeden? A ja prosiłem komisarza, żeby nam 5 delegował do wyładowania tego sznapsa.



— Mój drogi! Czyż możesz robić wymówki tej dziewczynie, że sobie włosy obcięła. Przecież dziś wszystkie włosy są obcięte.

— Tak, nawet te w zupie.



— Od czasu, gdy zostałem członkiem Towarzystwo Opieki nad Zwierzetami, nie wiem, jak mam postępować. Pies cierpi, bo go pchły kąsają — a przecież i pchła też zwierzę.. .

Karnawał



Wachlarz, dekolt, szampan, maski
róż, cylindry, fraki, laski,
krwawe usta, białe rączki,
szepty, śmiechy, szał gorączki,
twarz ognista, buzia blada,
uścisk dłoni, całus, zdrada,
twarz zazdrością wykrzywiona,
nagie biusta i ramiona;
jedwab, welour, etamina,
młodzian smukły, cud-dziewczyna,
gmachy pełne luster, schodów,
bek i turkot samochodów;
jakieś tiule i zarzutki,
oczy lśniące, oddech krótki,
szept gorący, przyśpieszony,
jakieś panny, divy, żony,
anielice i kokoty,
wonnych pudrów obłok złoty,
cięty dowcip, grubszy kawał —
tegoroczny to karnawał.

*

Sytuację mamy silną,
złoty wyżej, budżet mocny,
do szaleństwa nerwom pilno.
wino, taniec, szantan nocny.
Francja granic obciąć nieda,
nasze wojsko? „Ho, ho panie!"
Anglja Niemcom nas nie sprzeda,
więc: — jedzenie, taniec, spanie!
Polityka się przejadła,
jeśli jest — to już nieszczera.
Gwiazda wojny wreszcie zbladła,
niechaj żyje garsoniera!
Wierność? miłość? honor? cnota?
to są tylko słowa marne,
dolej wina, gdy ochota,
niech w uścisku cię ogarnę.
Kto tu jeszcze trzeźwy, smętny?
kto się w szale nie oddawał?
niech się rzuci w wir namiętny,
bo karnawał dziś, karnawał!

*

Tańczą wszyscy: pensjonarka,
diva, rotmistrz, straganiarka,
bankier, student, narzeczona,
z cudzym mężem cudza żona...
Wszystko nabok. Jedno w cenie:
jakieś nowe nerwów drżenie,
nowe ciała przybliżenie,
zapomnienie, upojenie.
Tango? było; boston? nudny
foks-trott tak do wczoraj cudny,
dziś przeżyty, charleston? heca,
niech black-botom nas podnieca.
Podaj oczy, podaj usta,
słodka zacznie się rozpusta,
do bezwsydu aż do szału,
wkrótce koniec karnawału!
Dalej, prędzej, mocniej, jeszcze,
by czlek wszystkie poznał dreszcze,
aby się szaleńcem stawał —
jak karnawał, to karnawał!...

T. Stach.



SKRZYNKA POCZTOWA

W..skiemu w Włocławku. Rozpowszechnienie naszego pisma na prowincji przez zyskanie stałych czytelników jest jednem z głównych naszych zadań. Bardzo dziękujemy za poparcie.

Wandzie Grafomanja, droga pani, jest ciężką chorobą, tembardziej nieuleczalną, iż wiecznie podsycaną przez życzliwe (lecz nieszczere) aplauzy znajomych. Nowela nie nadaje się do druku, temat, nawiasem mówiąc, jest rozwinięciem znanej anegdotki.

S. S. w Krakowie Sfery robotnicze najzupełniej dorosły do podobnego rodzaju lektury, z pewnością zdrowszej od wielu bamałuków, które wpadają w ręce przy rozpowszechnionej dziś sprzedaży kolportażowej.

Czesławowi Dąbskiemu Krótkie utwory beletrystyczne rzadko się spotykają na rynku literackim Nie przypuszczamy, byśmy kiedykolwiek dawali dłuższe odcinki, chyba na ogólne żądanie Ale w danym wypadku mamy inne plany, które nam pozwolą dostarczyć za tanią cenę interesującej i taniej lektury Czytelnikom.

Sędzimirowi. Posiadamy i my kosz redakcyjny. Musieliśmy panu zrobić tę przykrość.

W. S. w Warszawie. Dziękujemy za serdeczny list i łaskawe rady, które szczęśliwie zbiegają się z zakreślonym przez nas planem. Dalecy jesteśmy od przypuszczenia, by istnienie pisma mogło być zapewnione tylko przez niską cenę wydawnictwa i dorywczych czytelników. Opracowujemy niezmiernie ciekawe materjały, które z pewnością wzbudzą zainteresowanie wśród najszerszych sfer.

Rad. w Wilnie. Bardzo zobowiązani będziemy za pomoc w wyszukaniu dalszych materjałów do powstania 63 roku.

Liczne zgłoszenia Czytelników pozwalają nam przypuszczać, iż skompletowanie tych materiałów pójdzie bardzo szybko. Brak nam na razie materjału ilustracyjnego, gdyż rodziny, posiadające odpowiednie fotografje nauczone, są smutnem doświadczeniem, chociażby Wystawy Lwowskiej z przed wojny, iż pamiątki te często giną bez śladu. Możemy zapewnić ze swej strony, iż, dokładnie zdając sobie sprawę z przywiązania, które można żywić do tych dokumentów, najstaranniej dbać będziemy o zapewnienie im bezpieczeństwa.



I. M-skiej w Bydgoszczy. Tem chętniej zastosujemy się do rady, iż sami myśleliśmy o urozmaiceniu działu kobiecego, wprowadzając różnorodny materjał, jak urządzenia domowe, roboty, rady i wskazówki praktyczne i t. d.

M. Dąbrowskiemu w Poznaniu. Wkrótce będziemy mogli dostarczyć żądanych informacyj. Odpowiednie zapytanie wystosowaliśmy do kompetentnych urzędów.

S. Skotnickiemu. Nie uważamy, by poważne pismo mogło zamieszczać tak nieopowiedni materjał. To są skutki powojennej psychologji, nie zawsze opanowanej przez narodowo myślące czynniki.

Z powodu nawału korespondencji, dalsze odpowiedzi odkładamy do następnego numeru.

WŚRÓD KSIĄŻEK

Nakładem Bibljoteki Dzieł Wyborowych ukazała się w druku książka por. M. B Lepeckiego p. t. „Na Cmentarzyskach Indjan".

Dziełko to znakomicie wzbogaca naszą literaturę podróżniczą, tem więcej, iż Brazylja, a szczególniej Stany Parana i Santa blisko nas obchodzą ze względu na licznie zmierzającą w te strony emigrację.

Śmiały i przedsiębiorczy por Lepecki dotarł do najgłębszych zakątków wiecznej puszczy w brazylijskich stanach Parana i Santa.

Puszcza ta jest terenem operacyjnym licznego wychodźtwa polskiego, które szczególniej upodobało sobie tę część kraju, niosąc zaczątki kultury i cywilizacji do tych pustkowi, gdzie błądziły do niedawna jedne tylko stada dzików, krwiożercze jaguary, słonie - tapiry, puma i inni mieszkańcy dziewiczych borów.

Koloniści, wśród których znakomitą większość stanowią Polacy, trzebią lasy, walczą z niezliczonemi trudnościami, którym mężnie czoło stawiają, nie bacząc na brak najprymitywniejszych warunków komfortu, wnosząc światło cywilizacji tam, gdzie niepodzielnie dotychczas grasowali tylko półdzicy Indjanie.

Książka por. Lepeckiego obfituje w barwne opisy, którychby mu mógł pozazdrościć niejeden pisarz...

*

Nakładem Krakowskiej Spółki Wydawniczej ukazał się w druku zbiór korespondencji Celiny Mickiewiczowej, żony wielkiego wieszcza.

Zbiór ten, noszący tytuł „Moja Matka", przekazał w spuściźnie dla opublikowania zmarły w Paryżu Władysław Mickiewicz, pragnąc tym sposobem uchronić „od niejednego błędu przyszłych szperaczy tajników serca genjalnych mężów". Oddając w ten sposób hołd matce i wielkiej patrjotce, pragnął dać obraz tej świetlanej postaci, tak szczególnie drogiej rodakom-emigrantom, ich obrończyni, protektorki i pocieszycielki, by przyszłe pokolenia nigdy nie zatarły tych świętych tradycyj, dla których życie poświęciła emigracja i jej najwybitniejsi przedstawiciele, Mickiewiczowie.

*

Nakładem wydawnictwa „Polska Inwalidom" ukazał się nowy tom poezji pełnego głębi poety Tadeusza Newlin-Wagnera p. t. „Zaczarowany dom"

W każdy wierszu przebija melancholja smutku i zamyślenia, jakiem wypełniona jest dusza poety, sięgająca do tajemnicy ludzkich przeżyć i bólów.

Estetycznie wydany tomik sprawi niewątpliwie wielką przyjemność wszystkim miłośnikom poezji, szukającym w niej własnego ukojenia.

REBUS № 2



ROZWIĄZANIE.

Rebus Nr. 1. — „Czyż kobieta nie człowiek?"

Zagadka Nr. 1. — „Potop".

Trafne odpowiedzi zostały nadesłane przeważnie na zagadkę.

Rebus rozwiązało nieliczne grono Czytelników, wobec czego rozdzieliśmy nagrody jak następuje:

1) T. Tyferyński w Warszawie — kwartalna prenumerata Famulusa.

2) Z. Ciepielowska w Kamiennej — miesięczna prenumerata i 1 książka.

3) I. Lisiecka w Gałkówku — 1 książka.

4) J. Orzechowski w Zulinku — 1 książka.

5) M. Holewińska w N. Bytomiu — 1 książka.

KWADRAT MAGICZNY

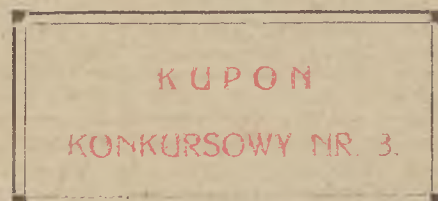
Wyrazy ułożone z podanych liter winny być jednobrzmiące przy czytaniu pionowo i poziomo.

a, a, a, a
a, a, b, b
c, k, t, m
n, n, u, u

ZNACZENIE WYRAZÓW

1) Wyspa
2) Rodzaj wojska
3) Typ z Tatr
4) Kraj

Za trafne rozwiązanie nadesłane przed 10 marca i zaopatrzone kuponem, redakcja przeznacza 5 nagród przez losowanie.





W serji „Książek Błękitnych" (dla dzieci starszych i młodzieży) mamy do zanotowania „Pod harcerskim sztandarem" Zuzanny Rabskiej, zdobioną ilustracjami St. Bobińskiego.

Trzy nowele z harcerskiej doli napisane wytrawnem, opanowanem piórem Zuzanny Rabskiej. Najlepszą z nich jest opowieść o dawnym husarzu, śpiącym w pniu spróchniałego „Zaczarowanego dębu", o husarzu, który niegdyś mimo skrzydeł spóźnił się na wojnę, i o dwóch pacholętach, czekających na zbudzenie legendarnego rycerza. Chłopcy marzą o wojnie i wierzą w zmartwychwstanie rycerza. Lecz, gdy nadchodzi chwila walki za ojczyznę, gdy ginie na placu boju ich ojciec, a zaklęty husarz milczy w swej dębowej dziupli, wtedy starszy z chłopców, harcerz Józio, czuje, iż w niego wstępuje duch skrzydlatego rycerza i rusza w bój.

Dwie następne powiastki są również zajmujące. Książka tchnie żywym patrjotyzmem i stanie się niezawodnie popularna w wielkiej „rodzinie" naszych małych harcerzy.

Ilustracje Bobińskiego dostrajają się do całości, niektóre są bardzo udatne, zwłaszcza zjawa rycerza w nowelce pierwszej i śmierć młodego żołnierza w „Skowronku".

*

Wśród „Książek Różowych" (dla dzieci) ukazała się między innemi opowieść „O czem mówiły jaskółki" Heleny Duninówny, ozdobiona ilustracjami Jadwigi Przeradzkiej oraz piękną okładką kompozycji Kamila Mackiewicza.

Śliczna ta powiastka wprowadza dzieci w świat przyrody. Młodziutki umysł najłatwiej przyswaja sobie wszystkie wiadomości, gdy mu się je daje w formie zajmującego opowiadania. Prawie każde dziecko widziało żywą jaskółkę, ale dopiero, gdy pozna całą rodzinę Czubków, Paszczusiów i Ciapek, gdy poprowadzą go z pól ojczystych w głąb Afryki, gdy usłyszy o wesołych i smutnych przeżyciach tej pierzastej gromady, tęskniącej wśród podzwrotnikowych czarów natury za bladem niebem i zieloną runią polskich łąk, potrafi ukochać miłą zwiastunkę wiosny.

Powiastka jest napisana ładnym językiem i ujmuje swą prostotą. Dzięki tej prostocie można ją śmiało wysunąć na czoło dziecięcych książeczek Duninówny, gdyż poprzednie utwory utalentowanej autorki grzeszyły nieco zbytnią afektacją i, tem samem, rozegzaltowywały uczuciowość wrażliwych dzieci.

Strona zewnętrzna książki przedstawia się doskonale. Ilustracje Przeradzkiej, bardzo subtelne i mile upiększają tekst, a znakomita okładka znanego rysownika, Mackiewicza, podnosi wartość tomiku.

Przypuszczać należy, iż wydawnictwo



zatrzyma ten typ okładki. Pomijając już dodatnie estetyczne wrażenie, jakie wywiera na czytelniku, ta obecnie naprawdę „różowa" książeczka, uważam, iż sztywna, kartonowa oprawa z mocnym płóciennym grzbietem jest wprost konieczna dla dziecka, któremu trudnoby było kompletować swoją „różową" bibljoteczkę, o ile zewnętrzna jej szata pozostawałaby ta sama, co w pierwszych tomach. Broszurowane książki nie nadają się na trwałą lekturę dla milusińskich, i zmianę okładki powitają napewno z radością tak same dzieci, jak ich rodzice, lub wychowawcy.

*

Ostatnią nowością, jaka się ukazała na rynku wydawniczym, jest znakomita powieść Wilde'a „Duch z Kenterwilu", wydana przez księgarnię E. Wende i Ska.

Książka zasługuje na specjalne wyróżnienie, nie mówiąc już o autorze i temacie, swoim wyglądem zewnętrznym, odbiegającym od szablonu wydawnictw obecnych.

OD WYDAWNICTWA

Pierwszy numer „Famulusa" rozesłaliśmy okazowo licznym Czytelnikom celem zapoznania ich z naszem wydawnictwem. Obecnie, kto pragnąłby otrzymywać „Famulusa" stale, będzie łaskaw wypełnić i nadesłać pod adresem Redakcji następujący kupon:

Zamawiam prenumeratę tygodnika ilustrowanego „FAMULUS" na......... miesiąc........... kwartał.......... półroku............rok.

Proszę o wysyłanie pisma pod adresem (wyraźnie)

Imię i nazwisko.......................................

Dokładny adres.......................................

Należność ureguluję po otrzymaniu numeru.

Warszawa, dnia.......... 1927 r.

Podpis

UWAGA: Niepotrzebne wyrazy zakreślić:

CENA PRENUMERATY:

Z przesyłką pocztową:

Miesięcznie	Zł.	1.—
Kwartalnie	„	3.—
Półrocznie	„	6.—
Rocznie	„	12.—

CENY OGŁOSZEŃ:

Cała strona	Zł.	400.—
Pół strony	„	200.—
Ćwierć strony	„	125.—
Ósma część strony	„	70.—

Przy ogłoszeniach abonamentowych — 10% rabatu.

Adres „Famulusa":

Warszawa, Miodowa 5, tel. 28-33 i 2-95

Administracja czynna od godz. 9-ej do 4-ej popoł. Redakcja czynna od 10 do 4 popoł. Redaktor przyjmuje od godz. 1-ej do 3-iej popoł. Rękopisów nadesłanych Redakcja nie zwraca.

Konto P. K. O. Nr. 14315.

Redaktor i wydawca *Eugenjusz Rafalski.*